



Głos ANGLII

TYGODNIOWY PRZEGŁAD SPRAW BRYTYJSKICH *

o: IV

Kraków, 15 stycznia 1949

Nr. 3 (116)

Od Redakcji

Wiele dalekosięzych przemian społecznych dokonało się w W. Brytanii od czasów przedwojennych. Stwierdzić to można w szerokiej skali na podstawie niezwykle ciekawego dokumentu, opublikowanego właśnie przez państwowego instytut wydawniczy.

Jest to wyciąg rocznych statystyk, obejmujący ostatnich 10 lat, które były okresem przemian i wydarzeń w całym świecie.

Wyciąg dotyczy niezwykle szerokiego zakresu zagadnień, porusza prawie że każdą kwestię — począwszy od powierzchni i klimatu W. Brytanii, skończywszy zaś na danych o narodowych dochodach i wydatkach. Zawiera działy omawiające sprawy zasiedlenia kraju, warunków społecznych, obrony, siły roboczej i produkcji. Tablice wskazują stan handlu, komunikacji, bankowości, ubezpieczeń, kosztów życia oraz ogólny poziom ceny w W. Brytanii.

Dowiadujemy się więc między innymi, że zaludnienie W. Brytanii wzrosło o $2\frac{1}{4}$ miliona osób w ciągu ostatnich 10 lat. Wysią więc obecnie prawie 50 milionów w porównaniu z 20 milionami ludzi zamieszkującymi W. Brytanię 100 lat temu.

W r. 1946 zanotowano największą na przestrzeni ostatnich 25 lat liczbę urodzeń. W roku tym na świat przeszło więcej chłopców niż dziewczynek. Na podstawie notowań, prowadzonych od 80 lat, stwierdzono też, że co roku rodzi się w W. Brytanii więcej dziewczyn niż dziewczynek.

Poziom zdrowia jest obecnie w W. Brytanii znacznie lepszy niż dawniej. Zmniejszyła się liczba zgonów spowodowanych wypadkami w fabrykach. Śmiertelność na skutek dyfterii równa się zaledwie 1/6 śmiertelności jaką panowała 10 lat temu; również niższa niż kiedykolwiek przedtem jest śmiertelność z powodu szkarlatyny. Wyżej wymienione choroby są obok gruźlicy uważane za najpowszechniejsze.

Więcej osób spożywa posiłki w restauracjach, natomiast liczba kar za pijaństwo zmniejszyła się o połowę w stosunku do okresu przedwojennego.

W ubiegłym roku przeszło 196 milionów ludzi spożyło więcej niż jeden posiłek tygodniowo poza domem. W tymże roku na jedną osobę wypadało więcej ziemniaków, ryb, sera, mąki, margaryny i kawy niż w okresie przedwojennym. Mniej jest natomiast innych artykułów żywnościowych, lecz narodowy roczny rachunek żywnościowy zwiększył się o 708 mil. funtów.

Przeciętnie tygodniowe zarobki wszystkich dziedzinach przemysłu prawie że podwoiły się na przestrzeni omawianych 10 lat. Wynoszą one obecne — biorąc ogólnie — 5 funtów. 8 szyllingów i 2 pensy. Mężczyźni zarabiają przeciętnie 6 funtów 8 szyllingów i 2 pensy. Liczba opuszczonych dni pracy na skutek strajków i nieporozumień w przemyśle była w ubiegłym roku znacznie mniejsza niż w r. 1933.

Jak i w większości innych krajów ceny wzrosły, przy równoczesnym wyrównywaniem się poziomu dochodów. 10 lat temu istniało 108 osób w W. Brytanii, których dochód przekraczał 100.000 funtów rocznie. Cyfra ta spadła obecnie do 55 osób, podczas gdy liczba osób zarabiających od 250—500 funtów rocznie zwiększyła się z 2 milionów do przeszło 6,5 miliona.

1 na 2 dzieci otrzymuje obecnie w szkołach gorące obiady, zaś 87% dostaje codziennie mleko darmo.

Te pobiczne dane, jakkolwiek ukazują tylko fragmenty powojennej rzeczywistości, stanowią dość ciekawy obraz przemian, jakie zaszły tu w ciągu ubiegłego dziesięciolecia.

EKSPANZJA WSCHODNIO-AFRYKAŃSKA

Decyzja powiększenia wschodnioafrykańskiego portu Dar Es Salaam zapadła na konferencji, zwołanej ostatnio w Londynie dla przedyskutowania zarówno najbardziej aktualnych problemów jak i polityki na dalszą metę, a dotyczących komunikacji. Postęp rolniczy i rozwój gospodarczy wymaga położenia specjalnego nacisku na sprawność komunikacji kolejowej i urządzeń portowych.

Konferencja dokonała przeglądu położenia portu Dar Es Salaam i zbadała sposoby powiększenia go, co umożliwiło pomieszczenie odpowiedniej ilości tonażu, by sprostać wymaganiom wszystkich korzystających z portu, łącznie z ogromnym ruchem okrętowym z ładunkami orzeszków ziernnych.

Obszar nadbrzeży ma być w najbliższym przyszłości powiększony o 150 m, a obecna lekka flota, złożona z 30 jednostek — o dodatkowe 28 jednostek. Dźwigi i tabor kolejowy mają być również powiększone.

Dzięki tym dodatkowym ulepszeniom można będzie obsłużyć import przywożony na okrętach oceanicznych w wysokości 27.000 ton miesięcznie. Administracja transportu wschodnioafrykańskiego zadecydowała budowę w ciągu 1950 roku dwóch głębokich doków.

Na konferencji omawiano ulepszenia zakrojone na większą skalę, obejmujące obecną kontrolę węzłów kolejowych między rodezyjską a wschodnioafrykańską siecią kolejową (węzeł północno-południowy), oraz między Broken Hill i Mikingani.

PRZENIESIENIE BAZY LOTNICZEJ

Brytyjska Korporacja Zamorskich Linii Lotniczych zakończyła obecnie prace nad przeniesieniem swej północnoatlantycznej bazy lotniczej z Kanady do W. Brytanii.

Jest to największa tego rodzaju impreza w historii lotnictwa w czasach pokojowych. Polegała ona na przeniesieniu sprzętu ważacego 1000 ton o objętości około 3000 m³. Sprzęt ten przeniesiono zarówno drogą morską jak i powietrzną.

400 pracowników, włączając w to załogi samolotów i zespół techniczny, zostało przeniesionego do nowej bazy w Bristolu. Ich rodziny powróciły wraz z nimi. Liczba tych osób wyniosła 1000 mężczyzn, kobiet i dzieci.

Nowe lotnisko jest większe niż poprzednie w Kanadzie. Zajmuje ono powierzchnię 14.000 m². Hale, w których odbywać się będą remonty samolotów, zajmują 7.250 m² i otoczone są z jednej strony po dwójkątym rzędem pomieszczeń biurowych. Specjalne skrzydło obok hali remontowej mieści różne warsztaty oraz magazyny do przechowywania sprzętu lotniczego.

LOTNICZA HALA MONTAŻOWA

Przygotowywanie maszyn do lotu odbywa się w jednym z oddziałów największej w świecie hali montażowej. Została ona zbudowana na lotnisku, chodziło bowiem o to, aby przygotować do prób lotu największy

Królowa na przyjęciu anglo-duńskim



Przyjęcie urządzone przez Towarzystwo Przyjaźni Anglo-Duńskiej zaszczęciło swą obecnością królową Anglii. Na zdjęciu: przybycie królowej w towarzystwie Sir Michaela Koyer-Kielberga — prezesa towarzystwa Przyjaźni Anglo-Duńskiej.

DOBRA KONJUNKTURA DLA KOLONII

Minister kolonii Creech Jones w noworocznym orędziu do narodów imperium kolonialnego oświadczył, iż trudność gospodarki światowej daje im sposobność przyśpieszenia ich rozwoju. W. Brytanii, jak stwierdził, potrzebuje pewnych materiałów i artykulów żywieniowych, które kolonie mogą produkować, podczas gdy kolonie

nie potrzebują dobrze zrównoważonej gospodarki, przemysłu, ulepszoną gospodarki rolnej, lepszych urządzeń i udogodnień społecznych. Tym samym W. Brytanii i imperium kolonialnym mogą przynieść sobie wzajemnie ogromne korzyści.

W Brytanii kontynuował minister — nigdy nie pragnęła usilniej, niż obecnie przyczynić się do dobrobytu i rozwoju kolonialnego, dowieźć się o wszystkich waszych problemach i zapewnić prawdziwą przyjaźń i porozumienie w ramach tego wielkiego koleżeństwa narodów. Pragniemy, aby wasze kraje braly na siebie coraz większą odpowiedzialność. Nie chcemy żadnej gospodarczej ani politycznej przewagi. Będziemy pracować nad stałym usuwaniem tych ograniczających czynników, które mogą hamować rozwój zasad wolności, tolerancji i należytego standardu życiowego.

Nie wyobrażajcie sobie ministra kolonii jako bezosobowej instytucji, która narzuca wam plany i wytyczne polityki. Pragniemy widzieć, jak stałe powiększanie swoje doświadczenie i zdolności w kierunku samodzielnego kierowania waszymi sprawami w tym trudnym świecie. Pragniemy pomoć wam w utworzeniu udogodnień społecznych, które są wam potrzebne przede wszystkim w budowaniu podstaw aktywności gospodarczej, na których jedynie może się ustalić wysoka stopa życiowa, której pragniecie.

MIN. SCHUMAN W LONDYNIE

Ministerstwo spraw zagranicznych wydało następujący komunikat: „Francuski minister spraw zagranicznych przybywa do Londynu na zaproszenie ministra spraw zagranicznych W. Brytanii w celu omówienia zagadnień interesujących obu rządów”.

Pobyt min. Schumana w Londynie trwa będzie od czwartku 13 stycznia do soboty 15. Większość swego czasu poświęcić na rozmowom z ministrem Bevinem, a oprócz tego będzie gościem honorowym na luncheu wydanym przez premiera Attlee oraz na przyjęciu wydanym przez ministra Bevina”.

W rozmowach londyńskich uczestniczyć będzie ambasador brytyjski we Francji Sir Oliver Harvey.

W numerze:

BOCZNE WODOWANIE STATKÓW

LAMPY ZAMIAST SŁOŃCA

ZAKUPY ŚWIĄTECZNE W ANGLII W R. 1948

AUDYCJE DLA DZIECI

JAK ZOSTAŁEM PISARZEM

Dwie wystawy sztuki czechosłowackiej w Londynie

„STOISKO ATOMOWE” NA BRYTYJSKICH TARGACH PRZEMYSŁOWYCH

Pavilon energii atomowej będzie najciekawszym szczegółem tegorocznego wystawy przemysłowej. Pierwszy tego rodzaju obszerny pokaz wykaże postępy, jakie uczyniono w zastosowaniu radioaktywnych izotopów do celów przemysłowych i lekarskich. Produkcję i wykorzystanie energii atomowej zadeemonstrują modele aparatów, z których znaczna ilość jest już używana w laboratoriach. Najważniejszym eksponatem będzie oryginalny aparat Sir Johna Cockcrofta, który postużył mu do bitu atomu.

Będzie tam również model „Geeput” eksperymentalnego stoczni atomowego z ośrodka badań atomowych Harwell w Anglii.

Izotop jest powojennym produktem badań nad bombą atomową i nad radarem. Jest to największa sensacja naukowa od czasu stworzenia mikroskopu. Element fosforu po przejściu przez stoczeń promieni, a naukowy wykorzystał go, by wykrywać w cieles ludzkim choroby, czy też specjalne działania jakiegoś lekarstwa, względnie dla umiejscowienia skaz w stali itd.).

Pavilon energii atomowej będzie stał na stadionie Olimpii. Zaproszenia na Brytyjskie Targi Przemysłowe wysłano w 33 językach. Oczekuje się przybycia przeszło 16-tu tysięcy nabywców. Targi będą olbrzymim pokazem brytyjskich towarów eksportowych. Pavilon lekkiego przemysłu staną w Earl's Court i w Olimpii. Wystawa ciężkiego przemysłu oraz towarów żelaznych będzie w Birmingham.

Targi trwać będą od 2 do 13 maja.

NOWY LEK SZEŚCIOKROTNIE SILNIEJSZY OD MORFINY

Nowy środek uśmierzający bóle, wynaleziony przez chemików w laboratorium Glaxo w Greenford w Anglii, posiada sześciokrotnie silniejszą siłę działania od morfiny.

Srodek ten zwie się heptalgin i działa w ciągu kilku chwil. Rzadko zdarza się, by działanie jego zaczęło się później, niż w pół godziny po zastosowaniu, a uśmierzanie bólu trwa od 3 do 4 godzin.

Heptalgin zażyć w tablecie, czy też stosowany w formie zastryków atakuje centrum bólu, nie powodując odurzenia, ani uczucia depresji.

Za wcześnie jest jeszcze utrzymywać z całą pewnością, że heptalgin częściej stosowany, nie powoduje przyzwyczajenia się organizmu, stwierdzono jednak, że środek ten nie staje się nałogiem tak dalece, jak inne lekarstwa uśmierzające.

W dotychczas przeprowadzonych próbach na pacjentach, heptalgin powodował szybkie uśmierzanie bólu w cierpieniach reumatycznych, zapaleniu opłucnej, cierpieniu sercowym, bólach zębów, wrzodach żołądkowych i w wynadkach nie dającym się zoperować raka. Heptalgin sorzaduje się już do krajów zamorskich.

Sukienka dla małego księcia



Uczennice Russel-School w Addington wykonały jako prezent dla małego księcia sukienkę, oraz stroj pielęgniarski dla księżniczki Elżbiety. Na zdjęciu: uczennice szkoły tekstylnej podziwiają swoje dzieło.

Szkolenie rekrutów RAF'u

Celem szkolenia lotników jest doprowadzenie ich zarówno do pełnego opanowania maszyny, jak i lotniczej wiedzy technicznej.

Na czym polega system szkolenia? W kolegium RAF'u (w Cranwell) kadeci, mający stanciwać stałe kadry lotnictwa szkolni są na oficerów i pilotów w ciągu dwóch i pół lat ciężkich studiów. By wstąpić do kolegium muszą przejść uprzednio egzamin konkursowy, przy czym jednym z warunków jest wykazanie zdolności dowodzących. Wprowadzono również dodatkowe studia, które pierwotnie miały na celu wyszkolenie większej liczby lotników, by stworzyć z nich rezerwy.

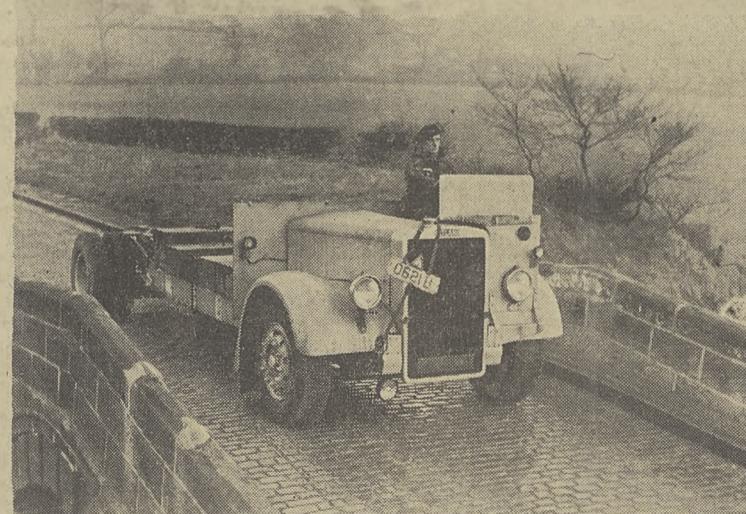
Szkolenie wszystkich tych mężczyzn jest bardzo intensywne i rozległe. Wszyscy są ochotnikami, a pięciu członków normalnej załogi samolotu pilot, nawigator, sygnałowy, mechanik i strzelec, szkoleni są każdy z osobna. Pilotów i nawigatorów werbuje się z trzech kategorii osób: cywilów, żołnierzy odbywających służbę wojskową i spośród zawodowych lotników. Wybrane kandydaci przechodzą badania lekarskie i badania sprawności w specjalnym ośrodku selekcyjnym, gdzie ich możliwości jako pilotów lub nawigatorów są dokładnie sprawdzone. Kandydat, który został

przyjęty, przechodzi wstępny kurs przeszkołenia ziemnego. Tu zapoznaje się go najpierw z pierwszymi zasadami, obowiązującymi lotnika, wdraża się go do karności, musztuje, wyrabia poczucie dumy ze swoego zawodu i ducha bojowego, nie pomijając oczywiście i innych ważnych przedmiotów technicznych i wiadomości teoretycznych. Uczniowie przechodzą ścisłe badanie, podczas którego eliminuje się tych, którzy nie zdają wytrzymać wysiłku nerwowego podczas operacji lotniczych. Do dalszych studiów dopuszcza się tylko jednostki o najwyższej wartości bojowej.

Po sześciu miesiącach następuje specjalizacja — jednych wysyła się do szkoły pilotażu, drugich do szkoły nawigacji powietrznej, gdzie spędza dalszy rok studiów.

Szkolenie teoretyczne trwa dalej; zwilaszcza kładzie się nacisk na dyscypliny, wychowanie lotnicze i związane z lotnictwem przedmioty techniczne. Wnikliwy wzrok wykładowców z uwagi śledzi najdrobniejsze niedociągnięcia. Po roku pilot otrzymuje odznakę lotniczą i przechodzi do wyższej szkoły lotniczej.

Podwozia autobusowe dla Polski



Około pół setki podwozi autobusowych, zamówionych przez polską misję handlową w firmie Leyland Motors Ltd. zostało obecnie wysłanych do Polski. Co tygodnia opuszcza W. Brytanię nowy transport tych podwozi. Zamówienie posiada wartość około 200.000 funtów.

Produkcja węgla zwiększa się o 12 milionów ton

Chociaż brytyjskiemu przemysłowi węglowemu brakowało tylko 1% do osiągnięcia normy produkcji z 1948 r., całkowita produkcja roczna wynosiła o blisko 12 milionów ton więcej, niż w roku 1947.

Cyfry ujawnione ostatnio przez ministerstwo opalów wskazują, iż norma eksportu węgla została przekroczona, a tygodniowa suma eksportu zdupliona od początku 1948 roku.

Ogólne wydobycie w ciągu roku wynosiło 203,5 milionów ton, podczas gdy eksport węgla do świata Bożego Narodzenia wynosił ogółem ponad 15 milionów 900 tys. ton. Norma eksportu wyznaczona na rok 1948 wynosiła 15 do 16 milionów ton.

Nowe stanowisko F. Roberts'a

Franck Roberts, prywatny sekretarz ministra Bevina od stycznia 1948, udał się tajemniczo do New Delhi, by objąć tam stanowisko zastępcy wysokiego komisarza dla Indii. Minister Bevin wezwał Robertsa z Moskwy, gdzie był on posłem pełnomocnym od 1945 do 1947 r., by mieć go do dyspozycji w ministerstwie spraw zagranicznych. Decyzja wysłania Robertsa do New Delhi podkreśla ważność jaką minister Bevin przypisuje do tego nowego stanowiska, na którym Roberts będzie mógł służyć wysokiemu komisarzowi i generałowi Sir Archibaldowi Nye swym głębokim fachowym doświadczeniem dyplomatycznym.

Londyńscy korespondenci dyplomatyczni, wyrażając uznanie dla niezwykłych zdolności Robertsa, przypominają, że był on odpowiedzialny za prowadzone rozmowy z Portugalią w czasie wojny w celu uzyskania zgody na założenie baz lotniczych, i że w czasie nieobecności brytyjskiego ambasadora Sir Maurice Petersona, został wysłany do Moskwy jako osobisty przedstawiciel ministra Bevina, by wziąć udział w rozmowach 4-ech mocarstw na temat Berlina, które miały miejsce w Moskwie w lecie zeszłego roku. Roberts ma 41 lat.

Kakao w bezpieczeństwie

Jedynym sposobem, w jaki przemysł kakaowy na Złotym Wybrzeżu można uratować od zupełnej zagłady, jest wycięcie zarażonych drzew. Oto główne zalecenia trzech naukowców o światowej sławie, których rząd brytyjski poprosił o zbadanie choroby, przejawiającej się obrzękiem pędów kakaowych na Złotym Wybrzeżu i o podanie środków w celu szybkiego zwalczania tej zarazy. Raport naukowców rząd ogłosili w formie sprawozdania.

Zalecenia uczonych pokrywają się z akcją podjętą przez rząd brytyjski i przez rząd zach.-afrykański i popierają rozporządzenia, które okazały się tak bardzo niepopularne u wielu miejscowych farmerów.

Zastosowanie w praktyce tych zaleceń oznacza konieczność zniszczenia 400 milionów krzewów kakaowych. Zaraza rozszerza się na 15 milionów krzewów rocznie. Jak dodaj tylko trzy miliony krzewów zostało wyciętych. Nie ulega wątpliwości, że o ile groźba zarazy obrzęku pędów nie zostanie opanowana, zarówno dobrabyt Złotego Wybrzeża jak i dostawy kakao na rynek światowy będą poważnie zagrożone.

Sprawozdanie powiada, że: „najzupełniej zgadzamy się z opinią, iż podstawową metodą opanowania tego typu zarazy jest zlikwidowanie jej źródeł. Oznacza to wycięcie milionów zarażonych krzewów kakaowych i innych drzew, znajdujących się w pobliżu.

Królowa Julianiana w przemówieniu radiowym na temat sytuacji w Indonezji zapowiada, że wkrótce zostanie tam ustanowiony federalny rząd indonezyjski na demokratycz-

nich podstawach. Zapowiedź ta przyjęto w Londynie z uznaniem.

Królowa oświadczyła między innymi: „Mam szczerą nadzieję, że najdalej za kilka tygodni powstanie w Indonezji rząd federalny, który weźmie na siebie całą odpowiedzialność i wykona te wszystkie obowiązki, które wynikają z demokratycznego ustroju.

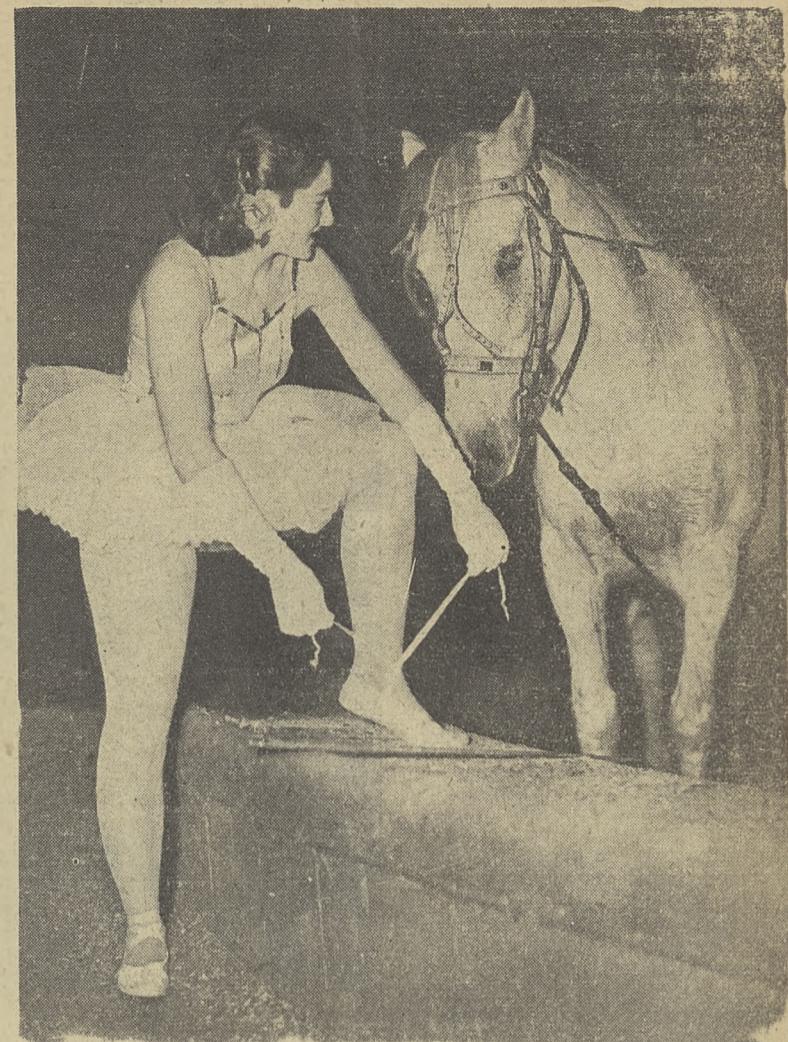
Zadaniem tego rządu federalnego będzie niezwłoczne powiększenie pewnych kroków, celem zastąpienia starego ustroju nowym ustrojem konstytucyjnym i wprowadzenie tego w życie.

Jednym z tych kroków będzie organizowanie, w porozumieniu z przedstawicielami Korony, swobodnych wyborów w Indonezji, gdy tylko warunki na to pozwolą. Mam nadzieję, że w ten sposób suwerenne, Zjednoczone Stany Indonezji wkrótce zostaną powołane do życia”.

Do polityki rządu J. K. M. zawsze należało popieranie szczyty ruchów narodowistycznych, w przeciwieństwie do terrorystycznych zamieszek.

Rząd J. K. M. sądzi, że narodonalistyczny ruch w Indonezji należy do pierwszej kategorii i dlatego przykłasnął oświadczenie rządu holenderskiego, który zobowiązał się nadać Indonezji niepodległość.

Tancerka na siodle



Tancerka produkująca się w ewolucjach wójtowskich — panna Florence Stephenson, przygotowująca się do przedstawienia cyrkowego w „Olympia Circus”. Obok panny Stephenson jej najlepszy przyjaciel „Geoff”.

Wyścig z monsunem

Grupa firm brytyjskich prowadzi oryginalny wyścig z czasem. Firmy te podjęły się mianowicie dostarczenia radiowych przyrządów nawigacyjnych dwunastu położonym w głębi kraju lotniskom burmańskim w okresie przed marcem, kiedy to zaczyna wiatr monsun, uniemożliwiający pracę montażową.

Gdyby zadanie nie zostało wypełnione na czas (wartość tego zamówienia wynosi 43 tys. funtów) rozpoczęto niedawno komunikacyjna lotnica Burmy nie mogłaby używać bezpiecznie wymienionych wcześniej lotników.

Rząd burmański wydał instrukcję swym przedstawicielom w spółce „International Aeradio Ltd.” w Londynie i w Bovingdon.

„Wampiry” dla Płd. Afryki

Rząd płd. afrykański, po zbadaniu kilku typów samolotów myśliwskich o napędzie rakietowym, postanowił zakupić myśliwe typu „Wampir” dla lotnictwa płd. afrykańskiego. Pierwsza umowa dotyczy kupna eskadry 10 samolotów.

„Wampiry” będą zbudowane i wyposażone na wzór modeli R. A. F. u, oraz poruszane silnikami de Havilland-Goblin o sile 1500 kg ciągu w mieście.

Opóźniony płd. Afryki „Wampir” został zakupiony przez rządy: szwedzki, szwajcarski, norweski, francuski, indyjski, kanadyjski, australijski. Oczywiście posiada R. A. F. i królewską marynarkę.

Rekord szybkości samolotu bez pilota

Rakietowy samolot bez pilota osiągnął w czasie prób lotów odbywanych w pobliżu wybrzeża angielskiego szybkość, wynoszącą blisko 1440 km/godz.

Jest to największa szybkość osiągnięta dotychczas w W. Brytanii. Samolot uzyskał tę szybkość przy pomocy radaru podczas całego lotu, zaś notowania jego instrumentów pomiarowych odczytywano przy pomocy specjalnego przyrządu, umieszczonego na wyspach Scilly.

We wrześniu ub. r. John Derry — pilot doświadczalny zakładów de Havillanda, lecąc na maszynie eksperymentalnej D. H. 103, mającej skrzydła o kącie strzały, był pierwszym pilotem brytyjskim, który przekroczył w locie szybkość glosu.

DR. F. H. TODD, członek Instytutu Inżynierii Morskiej, dyrektor działu statków w Narodowym Laboratorium Fizycznym w Teddington w Anglii.

BOCZNE WODOWANIE STATKÓW

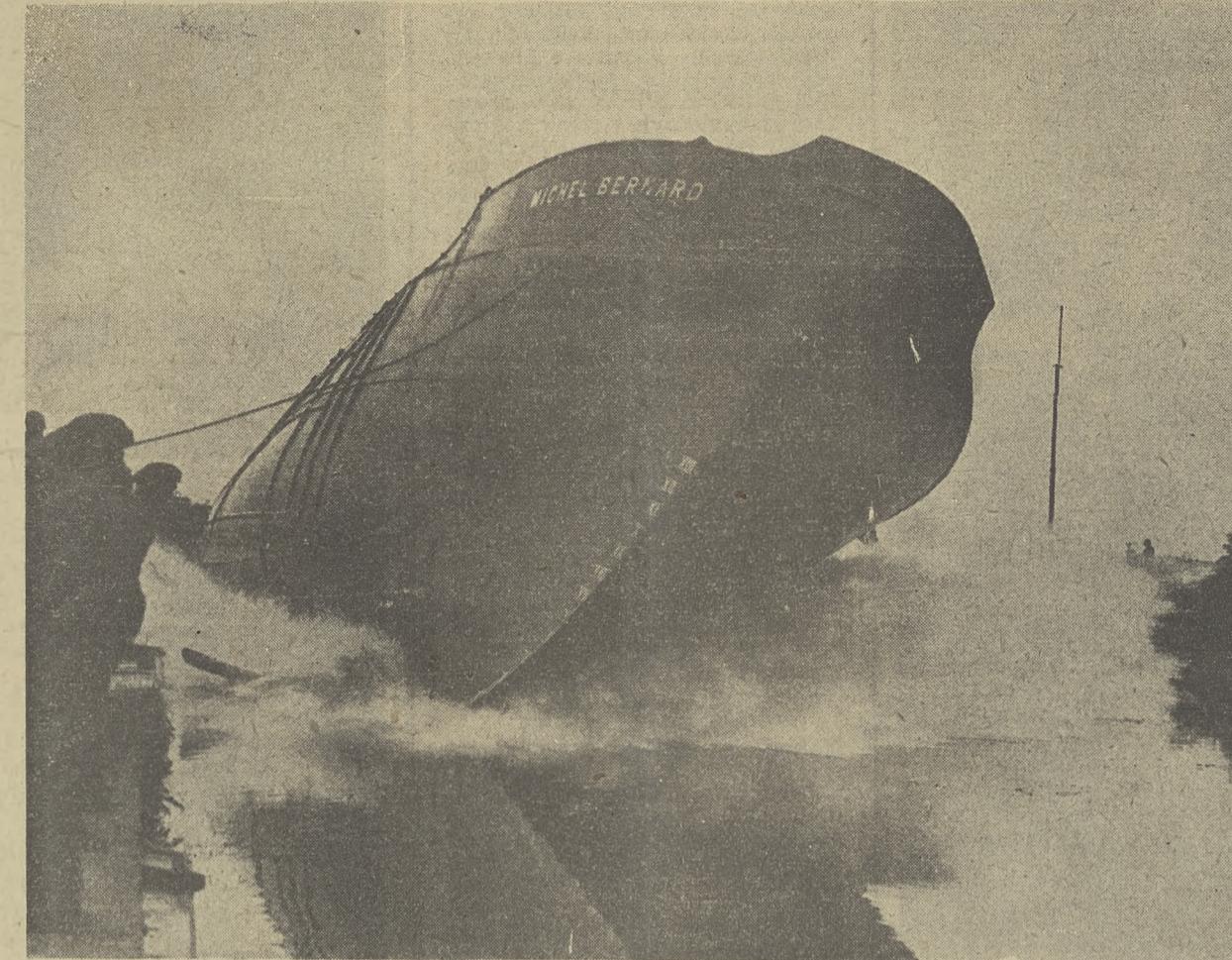
Jedna z najważniejszych czynności w procesie budowy statków jest samo ich spuszczanie na wodę, które chociaż zajmuje zaledwie kilka minut czasu, wymaga jednak uprzednich długich i zawiłych obliczeń, a w niektórych wypadkach także i przeprowadzenia doświadczeń z modelami. Jeżeli zdamy sobie dobrze sprawę, że spuszczanie na wodę takiego statku jak "Queen Mary" polegało na bezpiecznym przeniesieniu z lądu na morze 35.500 ton, to zrozumiemy wówczas powagę takiego problemu oraz nieporównywalny z poziomem imprezy u personelu technicznego.

Statki budowane są zwykle w dokach położonych pod mniej lub więcej prostym kątem do rzeki. Takie położenie doków pozwala na jak największe zaoszczędzenie cennego wybrzeża rzeki, oraz stwarza odpowiedni spadek gruntu, potrzebny w późniejszym procesie wodowania, w czasie którego statek tym samym zacina się w wodzie. Gdy zbliży się wreszcie ten ważny moment wodowania, pod kadłubem statku umieszcza się półwodną pochylnię drewnianą. Jedna część tej pochylni prowadzi od lądu stałego do wody, i oparta jest na pałach. Przednia jej część tomy głęboko w wodzie w czasie przypływu. Druga część umocowana jest do dna statku i oddzielona od pierwszej warstwą smaru i lotu. Tuż przed wodowaniem cały ciężar statku uwalnia się od podtrzymujących go konstrukcji i opuszcza na pochylnię. W oznaczonym czasie wyjmuję się unieruchamiające statek kliny, tak że pocyna on wraz z górną częścią pochylni ześlizgiwać się ku rwdzie. Szybkość tego ślizgu może być dość wielka, podczas gdy opór na jaki natrafia statek, wchodzący sterem do wody jest niezbyt duży. Ponieważ przestrzeń rzeki, którą dysponuje stocznia, bywa czasem dość ograniczona, używa się więc zwykle do szybkiego ustawnia statku we właściwej pozycji lin, umocowanych na brzegu i kotwic, zahaczających o dno rzeki.

Czasem stocznie okrętowe rozbudowały się w miejscach, gdzie przestrzeń wody posiada bardziej ograniczoną szerokość, a doki muszą leżeć równolegle do rzeki lub nadbrzeża basenu. Statki muszą być wówczas wodowane bokiem. Pochylnia w takim wypadku konczy się u krawędzi nadbrzeża i umieszczona jest na wysokości 0,5 m nad wodą, statek zaś po prostu opuszcza się z góry na wodę. Takie wodowanie statku jest bardzo cięknym widowiskiem. Ponieważ statek opuszczany jest na wodę bokiem, musi porwać się do normalnej pozycji, przy czym wychyla się w kierunku doku. Mogą wówczas powstać pewne szkody. Pilmie się więc, aby statek nie wykręcił się podczas jazdzenia po pochylni. W wodzie jednak istnieje już małe niebezpieczeństwo zderzenia się statku z przeciwniego brzegiem, gdyż opór wody skierowany na boki zamutowanej jednostki jest bardzo duży.

PONTONY PORTU MULBERRY

Podczas wojny powstał w W. Brytanii nowy problem w związku z bocznym wodowaniem statków. Poszczególne elementy pływającego portu typu Mulberry, używanego w czasie wielkiej inwazji na Normandię, trzeba było budować w niedogodnych miejscach, ponieważ budowa tych elementów stanowiła dodatkowe zadanie stoczni, realizujących ogromne plany w dziedzinie konstrukcji statków. Przy tym elementy pływającego portu — jako budowane z betonu — wymagały innego typu pracy i wyposażenia niż normalne statki. Niektóre z tych elementów budowano w su-



Boczne wodowanie trawlera.

chych dokach i potem wodzano inne konstruowane w dokach położonych na brzegach i w ujściach rzek. Pontonów, stanowiących właśnie elementy pływających portów, nie można było wodować dziobem ani rufą, gdyż nie potrafiłyby one wytrzymać bardziej dłużnych w takim wypadku momentów gnących. Miejsca wybrane pod budowę były to zwykłe piaszczyste wybrzeża, nie sąsiadujące bezpośrednio z głęboką wodą. Metoda opuszczania pontonów z góry powodowałaaby również uszkodzenie w płaskich betonowych dnach tych jednostek. Dlatego też postanowiono budować elementy pływających portów w dokach położonych równolegle do brzegu, a wodować je bokiem po stałych pochylniach, prowadzących daleko wodę. Chodziło bowiem o to, aby pontony trafiły na odpowiednią głębokość, na której same mogłyby się już utrzymać na wodzie.

Metody tej nie używano poprzednio, w każdym razie nie stosowano jej w wypadkach statków o takich rozmiarach. Obawiano się dwóch rzeczy: działania na przeciwny brzeg fal powstających przy wodowaniu, oraz tego czy ponton zjedzie tak daleko po pochylni po zetknięciu się z wodą, aby mógł osiągnąć głębokość, potrzebną do swobodnego zarurzenia. Ostatnia wątpliwość powstała dlatego, że pontony miały przekrój poprzeczny i wszelkie tego spotkałyby się z wielkim oporem wody po wejściu do niej. Na skutek tych wątpliwości zadecydowano zbadać całe zagadnienie przy pomocy prób z modelem. Próby miały się odbywać w wydziale okrętów Narodowego Laboratorium Fizycznego.

DOŚWIADCZENIA Z MODELAMI

Pierwsze doświadczenia przeprowadzone z modelem wielkiego betonowego pontonu, budowanego wówczas w Conway (Pm. Walia) Ponton ten miał 61,7 m długości, 13,7 m szerokości i

7,3 m głębokości — waga jego przy wodowaniu obliczana była na 3.153 ton. Miał być spuszczony na wodę do rzeki szerokiej na zaledwie 120 m. Próbę z modelem przeprowadzono, aby zbadac zachowanie się samego modelu oraz działy formacji powstających przy wodowaniu fal na zasadzie obliczeń przeciwnego brzegu. Były to pierwsze doświadczenia z wodowaniem bocznym, przeprowadzone w Narodowym Laboratorium Fizycznym. Okazało się, że stosowanie tej metody przy statkach normalnej wielkości może nastręczać pewne trudności. Dlatego też członkami zespołu Laboratorium postanowiono ułatwić dokonywanie obserwacji podczas wodowania normalnego pontonu, aby móc porównać rzeczywiste wyniki z obliczeniami, dokonanymi na podstawie prób z modelem.

Model pontonu zrobiony z wozu ziemiowego posiadał rozmiary stanowiące 1/20 pełnej wielkości jednostki. Był więc dłuższy trzech m. Obciążono go 390 kg, co stanowiło odpowiednik obciążenia normalnego pontonu. Bałast zmieszczono tak aby uzyskać prawidłową stateczność modelu. Przy obciążeniu zaś modelu wzrośnie też pod uwagę działanie stalowej nadbudowy przy wchodzeniu modelu do basenu.

Eksperymenty przeprowadzane w płytym basenie, żołysko rzeki zbudowane o prawidłowej wypukłości. Każda z nich miała 3,8 m szerokości i pokryta była stalową płytą o grubości 3 mm. Pochylnia zas "ślizgowa" składała się z dwóch sztabek stalowych, przymocowanych do modelu pontonu. U spodu każdej sztabki umieszczono dwa żołyska rolkowe. Posuwaly się one po stalowej powierzchni stałych pochylni. Oprócz tego do modelu przymocowano 8 tzw. "ślepych" pochylni ślizgowych, chodzących bowiem o to, aby uzyskać prawidłowy opór wodny przy użyciu lin hamujących, lub cięzarków przyspieszających.

Podczas każdej próby czas i przebywanie przez model dystansie stałe zapisywano, tak iż można było określić potem dokładnie wszelkie zmiany szybkości i przyspieszenia. Robiono również zdjęcia filmowe, aby stwierdzić, jak zachowywał się model podczas całego procesu, oraz jaki był skutek akcji powstałych przy wodowaniu fal na przeciwnego brzegu.

Podczas prób zastosowano dwie głębokości wody — odpowiednie zresztą do wysokości przypływu, wynoszących 7,3 m, to znów 7,9 m.

WNIOSKI I PORÓWNANIA

Ogólny wniosek wyciągnięty z tych eksperymentów brzmiał, że ponton zesiągnie dobrze po pochylni, lecz nachyl się na zewnątrz po jej opuszczeniu pod kątem 12 stopni w wypadku przypływu o wysokości 7,9 m, lub pod kątem 18 stopni przy przypływie 7,3 m. Ponieważ fala w tym ostatnim wypadku dochodzi prawie do samego pokładu, zalecono, aby wszelkie otwory pokładowe uzupełniono wodoszczelnymi na czas wodowania. Polecono także, aby, jeżeli spodziewana jest przypływ 7,3 m, przedłużyć pochylnię w wodzie, dzięki czemu statek będzie mógł ją opuszczać przy głębokości 7,9 m, co zmniejszy naturalne nachylenie statku.

Kierując się tymi obliczeniami pierwsze próby przeprowadzono jedynie przy pomocy dwóch modeli pochylni, o takich rozmiarach, które odpowia-

siągają (jak stwierdzono również) przeciwnego brzeg w 33 lub 42 sekundy po spuszczeniu statku, zależnie od szybkości wchodzenia tego statku do wody. Pierwsza fala jaka dochodzi do przeciwnego brzegu powinna mieć wysokość 1,2 m i po wpadnięciu do wody może dojść zaledwie do murów osłaniających ogrodę wokół domów. Nie ma więc powodu do baowania się jakichś szkód.

W czasie spuszczania na wodę prawdziwego pontonu obserwowano dokładnie przebieg całego procesu, aby porównać zachowanie się statku w warunkach normalnych z obliczeniami, uzyskanymi w rezultacie eksperymentów z modelem. Specjalne przyrządy automatyczne notowały posuwanie się jednostki oraz czas tego posuwania się. Ażeby zaś uzyskać dane o zachowaniu się fal i ogólnym ruchu pontonu, zainstalowano na obu brzegach 2 aparaty filmowe oraz inne dwa aparaty filmowe na łodziach pływających po rzece.

Wodowanie odbyło się przy idealnej pogodzie. Pochylnie rozszerzono do 4,5 metra, tak jak to zaleciłyśmy uprzednio. Przypływy w tym dniu osiągnęły 7,25 m — warunki więc były prawie takie same, jak podczas prób z modelem, przeprowadzanych przy głębokości wody odpowiadającej przypływowi 7,3 m. Ponton zesiągnął się tak jak to było przewidziane, a dane uzyskane w czasie prób modelu okazały się prawie wszystkie dokładne. Jedynie posuwanie się statku było nieco wolniejsze niż swobodne wodowanie modelu. Współczynnik tarcia wynosił na początku wodowania 0,03; maksymalne nachylenie jednostki na zewnątrz równało się 9 stopniom, w porównaniu z 12 stopniowym nachyleniem modelu. Powodem tego, przynajmniej w części, był fakt, że stalowa nadbudowa pontonu nie została jeszcze całkowicie wykończena na okres wodowania, tak że środek ciężkości znajdował się nizzej niż to przewidywano a stateczność wskutek tego była znacznie większa. Stosunek obliczeń uzyskanych przy próbach z modelem do danych osiągniętych przy prawdziwym wodowaniu ilustruje jasno zestawienie podane przy końcu artykułu.

WALCOWANIE PŁYWĄCEGO MOLA

Drugi doświadczenie z modelem przeprowadzono w celu ustalenia danych przed wodowaniem pontonu, mającego stanowić most pływającego portu „Mulberry”. Ponton ten zbudowany został w Marchwood nad wodami Southampton. Miał na 24,4 m długości, 17,2 szerokość, 4,6 m głębokości, a waga jego w czasie wodowania wynosiła 740 ton. Spuszczono go na wodę przy pomocy 4 prostych pochylni, których pochyłość wyrastała się stosunkiem 1:16. Ciśnienie na całkowitej powierzchni pochylni równało się 1,91 kg. Model tego pontonu obliczeń uzyskanych przy próbach z modelem do danych osiągniętych przy prawdziwym wodowaniu ilustruje jasno zestawienie podane przy końcu artykułu.

Przeprowadzono dwie pochylnie drewniane o prawidłowej wypukłości. Każda z nich miała 3,8 m szerokości i pokryta była stalową płytą o grubości 3 mm. Pochylnia zas "ślizgowa" składała się z dwóch sztabek stalowych, przymocowanych do modelu pontonu. U spodu każdej sztabki umieszczono dwa żołyska rolkowe. Posuwaly się one po stalowej powierzchni stałych pochylni.

Eksperymenty przeprowadzane w płytym basenie, żołysko rzeki zbudowane o prawidłowej wypukłości. Każda z nich miała 3,8 m szerokości i pokryta była stalową płytą o grubości 3 mm. Pochylnia zas "ślizgowa" składała się z dwóch sztabek stalowych, przymocowanych do modelu pontonu. U spodu każdej sztabki umieszczono dwa żołyska rolkowe. Posuwaly się one po stalowej powierzchni stałych pochylni.

Przeprowadzono dwie pochylnie drewniane o prawidłowej wypukłości. Każda z nich miała 3,8 m szerokości i pokryta była stalową płytą o grubości 3 mm. Pochylnia zas "ślizgowa" składała się z dwóch sztabek stalowych, przymocowanych do modelu pontonu. U spodu każdej sztabki umieszczono dwa żołyska rolkowe. Posuwaly się one po stalowej powierzchni stałych pochylni.

Eksperymenty przeprowadzane w płytym basenie, żołysko rzeki zbudowane o prawidłowej wypukłości. Każda z nich miała 3,8 m szerokości i pokryta była stalową płytą o grubości 3 mm. Pochylnia zas "ślizgowa" składała się z dwóch sztabek stalowych, przymocowanych do modelu pontonu. U spodu każdej sztabki umieszczono dwa żołyska rolkowe. Posuwaly się one po stalowej powierzchni stałych pochylni.

Eksperymenty przeprowadzane w płytym basenie, żołysko rzeki zbudowane o prawidłowej wypukłości. Każda z nich miała 3,8 m szerokości i pokryta była stalową płytą o grubości 3 mm. Pochylnia zas "ślizgowa" składała się z dwóch sztabek stalowych, przymocowanych do modelu pontonu. U spodu każdej sztabki umieszczono dwa żołyska rolkowe. Posuwaly się one po stalowej powierzchni stałych pochylni.

Eksperymenty przeprowadzane w płytym basenie, żołysko rzeki zbudowane o prawidłowej wypukłości. Każda z nich miała 3,8 m szerokości i pokryta była stalową płytą o grubości 3 mm. Pochylnia zas "ślizgowa" składała się z dwóch sztabek stalowych, przymocowanych do modelu pontonu. U spodu każdej sztabki umieszczono dwa żołyska rolkowe. Posuwaly się one po stalowej powierzchni stałych pochylni.

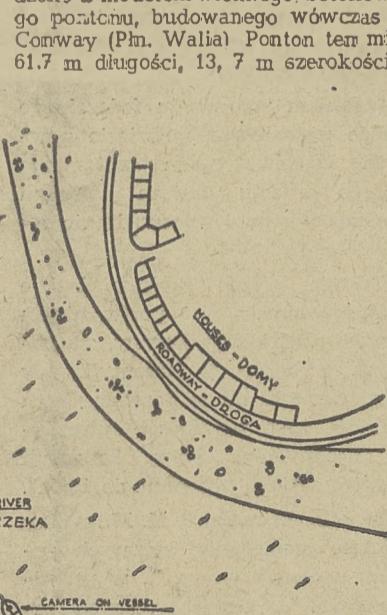
Eksperymenty przeprowadzane w płytym basenie, żołysko rzeki zbudowane o prawidłowej wypukłości. Każda z nich miała 3,8 m szerokości i pokryta była stalową płytą o grubości 3 mm. Pochylnia zas "ślizgowa" składała się z dwóch sztabek stalowych, przymocowanych do modelu pontonu. U spodu każdej sztabki umieszczono dwa żołyska rolkowe. Posuwaly się one po stalowej powierzchni stałych pochylni.

Eksperymenty przeprowadzane w płytym basenie, żołysko rzeki zbudowane o prawidłowej wypukłości. Każda z nich miała 3,8 m szerokości i pokryta była stalową płytą o grubości 3 mm. Pochylnia zas "ślizgowa" składała się z dwóch sztabek stalowych, przymocowanych do modelu pontonu. U spodu każdej sztabki umieszczono dwa żołyska rolkowe. Posuwaly się one po stalowej powierzchni stałych pochylni.

Eksperymenty przeprowadzane w płytym basenie, żołysko rzeki zbudowane o prawidłowej wypukłości. Każda z nich miała 3,8 m szerokości i pokryta była stalową płytą o grubości 3 mm. Pochylnia zas "ślizgowa" składała się z dwóch sztabek stalowych, przymocowanych do modelu pontonu. U spodu każdej sztabki umieszczono dwa żołyska rolkowe. Posuwaly się one po stalowej powierzchni stałych pochylni.

Eksperymenty przeprowadzane w płytym basenie, żołysko rzeki zbudowane o prawidłowej wypukłości. Każda z nich miała 3,8 m szerokości i pokryta była stalową płytą o grubości 3 mm. Pochylnia zas "ślizgowa" składała się z dwóch sztabek stalowych, przymocowanych do modelu pontonu. U spodu każdej sztabki umieszczono dwa żołyska rolkowe. Posuwaly się one po stalowej powierzchni stałych pochylni.

Eksperymenty przeprowadzane w płytym basenie, żołysko rzeki zbudowane o prawidłowej wypukłości. Każda z nich miała 3,8 m szerokości i pokryta była stalową płytą o grubości 3 mm. Pochylnia zas "ślizgowa" składała się z dwóch sztabek stalowych, przymocowanych do modelu pontonu. U spodu każdej sztabki umieszczono dwa żołyska rolkowe. Posuwaly się one po stalowej powierzchni stałych pochylni.



Szkic sytuacyjny, przedstawiający boczne wodowanie statku w Conway.

A. J. LOW

LAMPY ZAMIAST SŁONCA

Naukowe badania w dziedzinie rolnictwa byłyby znacznie ułatwione, gdyby można je było prowadzić zarówno zimą jak i latem. Hamującymi czynnikami w zimie są oczywiście temperatura i światło. Temperaturę można regulować w ogrzewanych cieplarniach, lecz światło przedstawia trudniejszy problem. Artykuł ten ma na celu opisanie systemu oświetlenia, który umożliwia rozwój roślin w ciągu zimy.

Przeprowadzone w przeszłości próby zastosowania oświetlenia zwykłymi żarówkami elektrycznymi nie daly całkowicie pomyślnych rezultatów. Kiedy dostarczana jest przez nicosionię żarówkę, wydzielane przez nie ciepło uniemożliwia normalny rozwój roślin. Aby pokonać tę trudność trzeba stosować skomplikowane ekranie w celu odcięcia promieni cieplnych. Ciepło wydzielane przez lampy fluoryzujące jest natomiast bardzo niskie, i w naszych próbach baterie rurowych lamp fluoryzujących okazały się bardzo korzystne.

Przy poczynkowych próbach porównano pewną ilość lamp fluoryzujących, różniących się między sobą co do składu wydzielanego światła ze zwykłymi lampami, dającymi „światło dzienne”. Zwykłe lampy standardowe okazały się najlepsze.

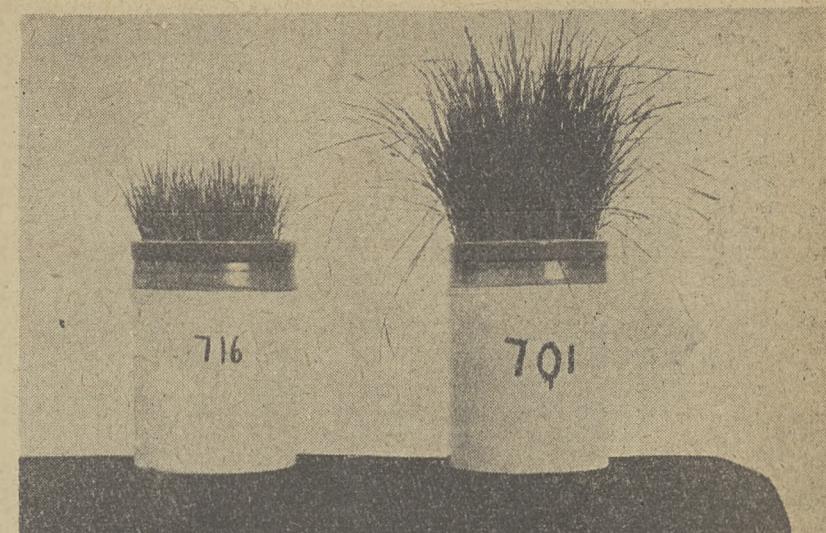
Aby uzyskać możliwie najniższe koszty, zastosowano sztuczne światło jako uzupełnienie światła dzennego, a nie jako jedynie źródło oświetlenia. Czas trwania światła dzennego w zimie został przedłużony, a jego natężenie zwiększone za wyjątkiem godzin między 10-tą a 14-tą. Nie dotyczy to tylko ciemnych dni, w których lampy świecą się również i w tych godzinach.

Srednie maksymalne natężenie światła dzennego (wyłączając bezpośrednie światło słoneczne) wynosi w grudniu około 7.000 lumenów na 1 m kw., spadając do 3.000 o godzinie 9-tej i 15-tej (średniego czasu Greenwich). W czerwcu maksymum natężenia wynosi około 30.000, a w godzinach 4.30 i 19.30 — 3.000 lumenów. Badania opisane w literatu-

rze rolniczej wykazały, że odpowiedni rozwój owsa, żyta, gorczyca, koniczyny i.d. można osiągnąć przy natężeniu światła, wynoszącym około 4.000 lumenów na 1 m kw., to też zaprojektowano odpowiedni zestaw lamp fluoryzujących, by zapewnić to na czasie dojrzewania plonów. Jak pokazano poniżej, dało to zadowalający rozwój roślin. Zastosowanie lamp o znacznie większym natężeniu nie tylko zwiększyły koszt. Konieczne tym samym zwiększenie ilości lamp, dołączających tego wysokiego natężenia, spowodowały również potrzebę usuwania ich w chwilach gdy są zbędne, przy pomocy skomplikowanego mechanizmu, aby nie zasłaniały normalnego światła dzennego.

Odległość 10 cm od swych środków. Większy zespół zastosowano w 1947/48 r. Oprawa, do której umocowane były lampy fluoryzujące, wisiała na łańcuchach, tak, że wysokość można było regulować w miarę wzrostu plonów. Lampy umieszczone w odległości 15 cm od ich środków i na wysokość 60 cm ponad plonami, aby w odpowiedniej odległości dać natężenie światła wynoszące 4.000 lumenów na m kw. o godzinie 4 i 20.

Wzrost owsa, włoskiego rajgrasu, gorczyca i koniczyny postępował normalnie, a tempo rozwoju i ilość wyprodukowanego plonu była taka sama jak w połowie lat. Cieplarnia utrzymywana była w temperaturze 10—15° C. Rys. 2 i 3 pokazują donice z gorczyką i włoskim rajgrasem, rosnącymi



Włoski rajgras na 10 dni po ścieciu. Na lewo — tylko światło dzienne; na prawo — światło dzienne i fluoryzujące.



Gorczyca po 5 tygodniach rozwoju. Na lewo — tylko oświetlenie dzienne; na prawo — oświetlenie dzienne oraz dodatkowe oświetlenie fluoryzujące.

Długość „dnia” w zimie została przedłużona do 16 godzin. Światła paliły się od godziny 4 do 10 i od 14 do 20, będąc automatycznie załączanymi i wyłączanymi przez wyłącznik zegarowy. Oznacza to, że w godzinach 9 i 15 w grudniu, oświetlenie zblżało się do 7.000 lumenów na m kw.

Mały zespół lamp użytych w zimie 1946/47 r. pokazany jest na rys. 1. Składał się on z piętnastu 80-wattowych lamp fluoryzujących, dającym „światło dzienne”, umocowanych na metalowej oprawie. Lampy rozmieszczone były w

jak do końca gorczyce udało się doprowadzić do stanu dojrzałości, w którym normalnie zakwitają. Inne rośliny zbierane były jeszcze w stanie rozwoju.

Czy uprawiane tym sposobem rośliny są pod każdym względem normalne, nie wiadomo. Zwłaszcza długość „dnia” usiłowała na 16 godzin w tych doświadczeniach jest bardzo ważna dla otrzymania normalnego rozwoju roślin, przygotowanych do dni „krótkich” i „długich”. Rozwój roślinny był jednak bardzo dobry we wszystkich zastosowanych gałązkach

(owies, włoski rajgras, biała gorczyca i biała koniczyna). Analiza chemiczna dowodziła, że włoski rajgras wykazywał zawartość fosforu, potasu i substancji białkowych w tej samej wysokości co w młodej trawie, rosnącej pod gólym niebem na początku lat.

Oświetlenie pokazane na rys. 2 zostało użyte dla powtórnego eksperymentu donicowego. O równomierność oświetlenia (uniwanie w miarę możliwości wszelkiej krańcowości) dowodziły pomiarów na czasie światła, jak również fakt, że wszystkie donice dały jednakowe plony. Jeśli chodzi o włoski rajgras, to niedobór suchego siana na donicy wynosił tylko nieznacznie ponad 5%. Doskonale udało się doświadczenie, przy którym 45 lamp oświetlało skrzynie przestrzeń 6.5 m kw., umożliwiając zadowalający rozwój plonów w 100 polewanych donicach, mających 15 cm wysokości i 12.8 wewnętrznej średnicy.

PROCONSUL AFRICANUS

(Czaszka małpy człekokształtnej w Kenii sprzed 20 milionów lat)

Do Londynu przywieziono osiem samolotem z Kenii, kraju leżącego w południowo-wschodniej Afryce, pierwszą odkrytą czaszkę, należącą do gatunku małpy człekokształtnej zwanej Proconsul Africanus. Pani Leakey, która razem ze swym mężem prowadzi na wyspie Rusinga na jeziorze Victoria prace archeologiczne, finansowane w tym roku przez rząd Kenii, znalazła tą czaszkę w dzień po swoim przybyciu. Czaszka była zbyt krucha, by można ją było przesłać pocztą. Dlatego pani Leakey osobistnie przyniosła ją bez żadnych uszkodzeń do Oxfordu, gdzie profesor anatomii W. E. Le Gros Clark prowadzi nad nią badania.

Prof. Le Gros Clark nie ukończył jeszcze wszystkich szczegółowych badań nad czaszką, lecz jego własne spostrzeżenia są niezwykle interesujące.

Wyspa Rusinga, w której znaleziono czaszkę, zawiera bardzo bogate wykopaliska, a większość z nich to kości około 200 różnych gatunków małp. Wykopaliska te należą do wczesnego okresu epoki mioceńskiej, która zaczęła się 35 milionów lat temu i trwała 20 milionów lat. W tym okresie odbywały się ogromne ruchy skorupy ziemskiej, z których powszechnie Alpy i Himalaje. Czaszka liczy więc około 20 milionów lat. Wiele części szkieletu małpy człekokształtnej z tego okresu zostało już znalezionych wcześniej przez dr. Leakeya.

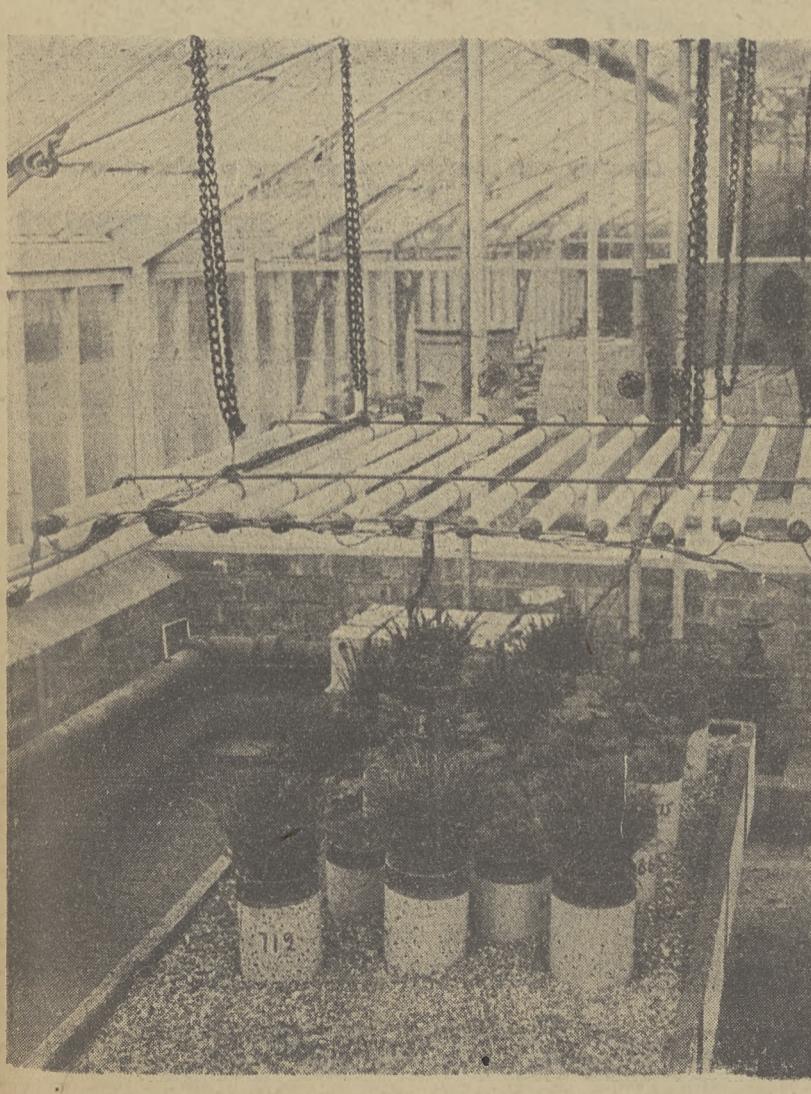
Czaszka ta, o ile można to obecnie stwierdzić, wydaje się pośrednio do końca o tym gatunku małpy człekokształtnej. Znaleziono kości kończyn i przegubów należące do dużego zwierzęcia, zbliżonego do małpy człekokształtnej o wielkości mniejszej więcej nowoczesnego szimpansa, lecz leżej budowanego i drobniejszego. Stworzenie to nie było wcale oczywiste ani niezgrabne i posiadało cechy charakterystyczne małp. Czaszka jego posiada pewne cechy, pozwalające przybuzować je przedkami tego stworzenia były małpy; szkielet pyska jest wąski, przednie płaty czaszki właściwe są słabo rozwinięte, krawędzie oczodołów nie są tak wystające jak u późniejszych małp człekokształtnych. W środku czaszki właściwej znajdują się pewne znamiona, które pozwalają przypuszczać, że zwoje mózgowe były takie jak u małpy. W pewnym sensie te cechy są bardziej charakterystyczne dla człowieka niż dla małpy człekokształtnej.

Na tym czaszka małpy człekokształtnej, znaleziona w Południowej Afryce w czasie prac archeologicznych prowadzonych przez Dr. Brooma, należały do człowieka jaskiniowego, zblionego do małpy człekokształtnej, który żył milion lat temu; są one więc z okresu wiele późniejszego niż czaszka odkryta ostatnio chociaż naturalnie przedstawiają równą wartość dla prehistoryków.

Wyspa Rusinga, prawdopodobnie bogate źródło tego rodzaju wykopisk, posiada około 16 km długości. Nie rośnie tu dżungla, lecz jest to otwarta przestrzeń, pokryta niską trawą i gęsto zaludniona. W zatoczkach, gdzie mało jest głębokości, woda podmyła warstwy gliny, odsłaniając części szkieletów. Inne kości znalezione są ujęte, a manowice kości nosorożca i pierwotnych zwierząt drapieżnych, potwierdzają przypuszczenia geologów, że pokłady te nie należą do wcześniejskiej epoki.



Czaszka małpy człekokształtnej Proconsul Africanus z epoki mioceńskiej.



Zawieszenie rur fluoryzujących oświetlenia nad donicami.



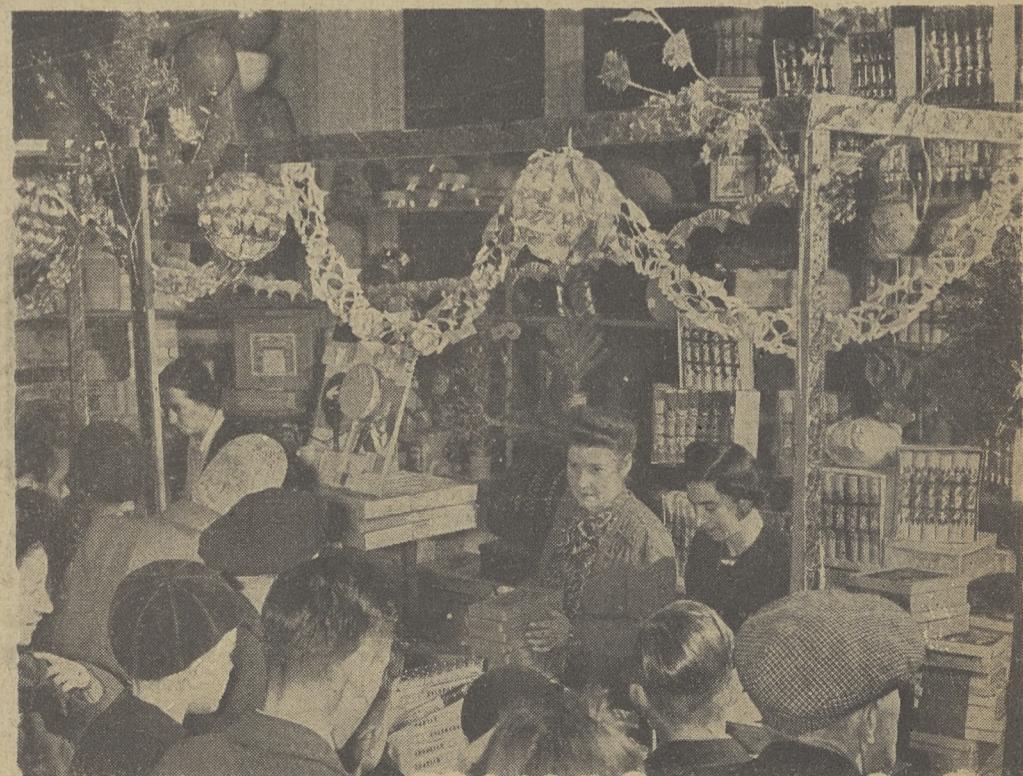
W niektórych wielkich sklepach londyńskich „urządza” św. Mikołaj. W czasie kiedy mamusie dokonują zakupów, św. Mikołaj wypytuje dzieci, co by chciały dostać na gwiazdkę, a często też wręcza im nawet „na zadatek” drobne upominki.



Zakupy świąteczne w 1948

Ogromny ruch panował przed świętami w sklepach sprzedających ozdoby choinkowe.

Ten malec nie wyjdzie z „auta” dopóty, dopóki nie kupi mu go dobry tatus.



BOŻE NARODZENIE w W. Brytanii, jak i w wielu innych krajach, jest okresem „pokoju na ziemi ludziom dobrej woli”, czasem radosnych zebrań towarzyskich i familiarnych oraz rozdawania i otrzymywania podarunków.

Święta Bożego Narodzenia to sezon cyrku i pantominy. Dzieci stają się w tym okresie być szczególnie grzeczne, bojąc się, aby w przeciwnym razie nie ominął ich podarzek od św. Mikołaja.

W W. Brytanii racjonuje się różnego typu towary, chodzi bowiem o to, aby kraj wybrnął z trudności gospodarczych, powstałych w wyniku II wojny światowej. Jednakże władze uczyniły tym razem co tylko w ich mocy, aby Boże Narodzenie miało dawny, tradycyjny charakter. Ministerstwo Wyżywienia ogłosiło, że z początkiem grudnia zostały zwiększone racje żywieniowe. Pozwoliło

to panom domu na zakupienie dwa razy większej niż zwykle ilości tłuszczów do gotowania, 25% więcej cukru, 25% więcej czekolady, oraz na otrzymanie dodatkowego przydziału cukierków i herbaty. Dżemy, marmelady i serki owocowe można było dostać bez kartek. Na okres świąteczny zwiększoła także po-dwójnie przydział bekonów.

W czasie minionych świąt na rynku znajdowało się więcej towarów i to po niższych cenach niż w po-przednim roku. Zwłaszcza zabawki stały się bardziej dostępne. Również i sklepy gospodarcze były lepiej zaopatrzone.

Nasz fotograf wyruszył w jeden z przedświątecznych dni na ulice Londynu, zdejmując ciekawsze wy-stawy sklepowe, scenki kupowania przy latach itp. Zdjęcia zamieszczane obok są właśnie rezultatem jego pracy.



Przedświąteczne wystawy kolekcji męskiej przy Regent Street przyciągały zarówno spojrzenia pań jak i panów.



Okno wystawowe jednego ze słynnych sklepów z obuwiem przy Oxford Street przedstawiało scenkę z pantominy p. t. „Kot w butach”.



Piękna wystawa wyrobów porcelanowych i szklanych. Niestety wyroby te ciągle jeszcze trudno jest zakupić w W. Brytanii, gdyż prawie cała produkcja idzie na eksport.



Największy ruch w okresie przedświątecznym panował w sklepach z zabawkami. Oto dział zabawek mechanicznych w wielkim magazynie londyńskim.



Przedświąteczne zakupy w wielkim sklepie kolonialnym. Przydziały grudniowe w roku 1948 były znacznie zwiększone.



Tłum kupujących w domu towarowym, którego stoiska ozdobione są tradycyjnymi choinkami.



A oto rezultat zakupów i przygotowań świątecznych: posiłek świąteczny przy stole zastawionym stole.

RICHMOND POSTGATE, kierownik departamentu audycji szkolnych BBC

Audycje dla dzieci

AZEBY dać pewne wyobrażenie o słuchowiskach szkolnych w W. Brytanii, muszę rozpocząć od przedstawienia kilku zasadniczych faktów. Audycje szkolne nadaje się każdego roku przez około 33 tygodni w trzech prawie jednakoowych cyklach, przypadających na 3 kwartały szkolne: od września do grudnia, od stycznia do marca i od kwietnia do lipca. Każdy tydzień audycji szkolnych obejmuje od 45 do 50 słuchowisk, które przeważnie trwają 20 minut i tworzą część stałej serii programów, nadawanych przez jeden kwartał lub przez cały rok. Niektóre z tych serii zmieniają się co roku, inne zaś, jak np. pogadanki podróżnicze dla dzieci w wieku lat dziesięciu, istnieją w programie radiowym od blisko 20 lat. Rozpiętość wieku słuchaczy jest bardzo duża: audycje są przeznaczone dla dzieci od lat 5 i dla młodzieży do lat 18, ale większość słuchowisk nadaje się dla dzieci od lat 9 do 15. Szereg audycji uzupełnia się drukowanymi objaśnieniami, rozsypanymi bezpłatnie nauczycielom. Wyjaśniają one zakres słuchowisk i poddają projekty zużycowania ich w szkole. Dołączają się też bogato ilustrowane broszury, przeznaczone dla uczniów, które szkoła może kupić. Nauczyciele ze swojej strony informują BBC jak dzieci reagują na poszczególne słuchowiska i swobodnie wyrażają swą opinię o nich. Ta współpraca radia z przedstawicielami świata pedagogicznego jest rezultatem 25-letnich doświadczeń w radiofonii oświatowej i uważana jest przez B.B.C. za rzecz niezmiernej wagi. Jest to zazwyczaj jedno z najbardziej kosztownych przedsięwzięć. Bowiem poza placeniem równie wysokich, jak za każde inne zatrudnienie w radzie, pensji personelowi, pisarzom, speakerom, muzykom, aktorom — B.B.C. finansuje również działalność niezależnego Wydziału Audycji Szkolnych, do którego należy nadanie kierunku polityce oświatowej B.B.C., oraz maledyta ocena celowości nadawanych słuchowisk. Wydział Audycji Szkolnych nie podlega ani B.B.C., ani rządowi. Składa się z nauczycieli, profesorów uniwersytetu, przedstawicieli miejscowych władz oświatowych, organizatorów itp. i posiada swój własny personel oraz fachowych urzędników.

"POMOC SZKOLNA" W DŁOŻNYM ZNACZENIU

Podstawową zasadą audycji szkolnych było zawsze to, że nie starają się one zastąpić nauczyciela — lecz pomóc mu tylko w tym, czego on sam nie może tak dobrze przeprowadzić.

Na początku — 25 lat temu — audycje szkolne były przeważnie transmitowanymi drogą radiową wykładami sławnych naukowców, czy wybitnych nauczycieli. Ale wkrótce, po przeprowadzeniu dokładnej ankietacji w szkołach, przekonano się, że ten sposób posługiwania się radiem był nieprzemyslany i bez większego pozytyku. Obecnie, za wyjątkiem niektórych programów, przewidzianych by sprostać brakowi wyszkolonych

fachowców w pewnych dziedzinach (np. nauczycieli muzyki, czy wychowania fizycznego) typ wykładów przez radio zanika prawie zupełnie. Radio ma duże możliwości pobudzenia wyobraźni, a przez "ożywienie każdego tematu" i przez zradiofonizowanie opowieści i sztuk teatralnych daje odczuć dzieciom prawdziwość np. historycznych wydarzeń, w sposób którego nie potrafi dokonać żadne normalne nauczanie. Dzieci słuchają np. dziejów ucieczki Napoleona z wyspy Elby i tak zwanych dni — a dowiadując się o tym, zapoznają się z historycznym faktem, nie zdając sobie sprawy, że uczą się w ten sposób historii powszechnej. Te zradiofonizowane opowieści nie są tylko barwnymi, ładnymi legendami, pełnymi fantastycznych szczegółów. Są to opowiadania i sztuki sceniczne, oparte na grunckiej znajomości tematu, autentyczne i pełne dokładnych danych. Podobnie, jeśli chodzi o dziedzinę języka angielskiego, nadawane przez radio utwory takich jak Macbeth, poezji, adaptacji dzieł klasycznych, może wyrobić estetyczny smak w sposób nemożliwy do zrealizowania przez nauczyciela. Również jeśli chodzi o muzykę, najbardziej wartościowy utwór muzyczny w najlepszym wykonaniu z fachowymi objaśnieniami i uwagami fachowców jest dla szkół dużym ułatwieniem, z którego tylko rzadko mogłyby skorzystać.

KULISY RADIOSZKOLNEJ

Ponieważ dzisiejsze audycje szkolne mają inny cel niż transmitowanie wykładów, różnią się zatem od dawnego tym, że nie są zazwyczaj rezultatem pracy jednego człowieka, ale całego zespołu specjalistów, w którym każdy odgrywa swoją rolę, wykorzystując wszystkie możliwości techniczne radiofonii. Weźmy jako typowy przykład zwykłą radiową audycję historyczną. Jest ona częścią całego cyklu podobnych słuchowisk, które obmyśla ktoś z personelu audycji szkolnych B.B.C., w porozumieniu z asystentem naukowym. Ma to na celu sprostanie wymogom oświatowym, które ustala się na podstawie ogólnego i dokładnego zbadania potrzeb szkolnych. Audycje pisze odpowiednio wykwalifikowany scenarzysta. Przynajmniej dwie osoby przeglądają i przygotowują do realizacji scenariusz, w mierze możliwości z pomocą innego leszczu asystenta naukowego. Następnie fachowy reżyser wystawia ją w studio radiowym, a odgrywa zespół zawodowych aktorów. Często wwdaje się równocześnie broszurę, która poucza w jaki sposób mogą nauczyciele w różnym typie szkołach przygotować uczniów do audycji i wykorzystać ją potem. Tak skomplikowany proces wspólnego autorstwa kilku osób naraz wymaga wzmożonej współpracy fachowców. Radio jest w pewnej mierze dorywczy i nieuchwytnym środkiem nauczania. W audycjach szkolnych możemy się przekonać w jaki sposób szkolne metody nauczania przystosowano do bardziej dziennikarskiego systemu podawania wiadomości.

POZA SZKOŁĄ — ZABAWA

Podczas gdy audycje szkolne nadaje się dla dzieci w tym czasie kiedy są one w szkole, co dzień w godzinach wieczornych od 17 do 17.55 transmituje się dla nich w domu specjalne słuchowisko, tzw. "Kącik Dziecka", któremu często przystępuje się cała rodzina. Kierownicy tej audycji starają się głównie o to, by zabawić młodocianych słuchaczy, a nie pouczać ich. Nie należy chyba dodawać, że odpowiednio dobrane opowiadania i dobra muzyka również kształcają. Lecz dzieci, które spędzają dzień w szkole, i które może czeka jeszcze praca w domu, nie mają ochoty znów siedzieć i uczyć się. "Kącik Dziecka" ma być miłym odpiętrem a chociaż kierownicy starają się o wysoki poziom audycji, ich podejście jest serdeczne, bezpośrednie i przyjacielskie, bez cianego protekcyjnego tonu. "Kącik Dziecka" miał od samego początku swoje stałe miejsce w brytyjskim programie radiowym. Jest on jakby odbiciem wszystkich słuchowisk, bowiem niewiele jest tematów w programach dla dorosłych, któreby nie znalazły swoego miejsca w audycjach szkolnych.



Dzieci oglądają ręczne warsztaty tkackie po wysłuchaniu audycji na temat rozwoju przemysłu tkackiego.

Programy audycji obejmują przede wszystkim następujące gałęzie wiedzy i sztuki: 1) Muzykę — zarówno poważną jak lekką — pieśni i muzykę taneczną dla dzieci. 2) Wiedzę ścisłą, począwszy od nauki o życiu ptaków i zwierząt oraz otaczającego świata przeznaczoną dla małych dzieci, aż do audycji dla dzieci starszych na temat wykorzystania wiedzy w życiu współczesnym. 3) Język angielski. Tu w serii słuchowisk przeznaczonych dla dzieci od lat 8 do 18 zaznajamia się je ze skarbnami ich rodzinnego języka i literatury — a przez przekłady, z dziełami autorów obcych, jak Dumas, Tolstoj, Hans Andersen, Victor Hugo. 4) Historię, polegającą głównie na wykłach z dziejów W. Brytanii i innych krajów w łączności z historią W. Brytanii, oraz zobrazowaniem dzieci wielkich zdobyczów ludzkości na całym świecie. Należy tu też seria audycji, które starają się przedstawić najbardziej ciekawe przejawy życia w obcych krajach. W. Brytania jest wyspą, a wszyscy wyspiarze są zawsze podróznikami. Nauczyciele zatem starają się tak rozwijać dzieci, by poczuły się obywatełami całego świata, ażeby wiedziały o dorobku kulturalnym i metodach myślenia innych krajów i by je należycie ocenili. Szkolne audycje B.B.C. czynią w tym kierunku specjalne wysiłki.

WPROWADZENIE W PROBLEMY AKTUALNE

Chociaż brytyjskie audycje szkolne w nadzwyczaj umiejętności sposobu portretowania ożywić historię minionych czasów, a zatem koncentrują się przeważnie na muzyce, literaturze i historii przeszłości — nie lekceważą się jednak epoki współczesnej i przyszłości. Co dzień wczesnym rankiem nadaje się komentarz, dotyczący najważniejszych wydarzeń. Trzy audycje zajmują się bezpośrednio bieżącymi sprawami, a 5 do 6 nastrojami dzisiejszego świata. Istnieją pogadanki praktyczne o różnorodnych zawodach, które dzieci opuszczające szkoły mogłyby obrać, oraz inne o obowiązkach, które będą musiały podjąć jako obywatele swojego państwa.

Audycje szkolne w W. Brytanii nie są zatem same w sobie wyczerpującym systemem kształcenia, ale dodatkowym czynnikiem nauki szkolnej, stanowiącym cenną pomoc w tych przedmiotach, które tego najbardziej potrzebują. Słuchowiska te są również, jak zresztą zawsze było, dziedziną eksperymentalną, która się stale rozwija. Główne dzięki zdolnościom pierwszego swojego dyrektora — kobiety, Mary Somerville — audycje szkolne rozwinięły się szybko i osiągnęły wysoki poziom. Z tego powodu zaczęto je nawiądować i za granicą, przyswajając sobie tak technikę radiową jak i system ich zorganizowania. Od zakończenia wojny przybyły do Anglii goście z Indii, Burmii, Malaŵi, Chin, Australijii, Nowej Zelandii, Egiptu, Palestyny, Grecji, Francji, Włoch, Niemiec, Islandii, Norwegii, Szwecji, Danii, Belgii, U.S.A., Kanady, Meksyku, Brazylii, Pld. Afryki Zach. Afryki aby przestudiować na same metody i osiągnięte w tej dziedzinie wyniki.

POZA SZKOŁĄ — ZABAWA

Podczas gdy audycje szkolne nadają się dla dzieci w tym czasie kiedy są one w szkole, co dzień w godzinach wieczornych od 17 do 17.55 transmituje się dla nich w domu specjalne słuchowisko, tzw. "Kącik Dziecka", któremu często przystępuje się cała rodzina. Kierownicy tej audycji starają się głównie o to, by zabawić młodocianych słuchaczy, a nie pouczać ich. Nie należy chyba dodawać, że odpowiednio dobrane opowiadania i dobra muzyka również kształcają. Lecz dzieci, które spędzają dzień w szkole, i które może czeka jeszcze praca w domu, nie mają ochoty znów siedzieć i uczyć się. "Kącik Dziecka" ma być miłym odpiętrem a chociaż kierownicy starają się o wysoki poziom audycji, ich podejście jest serdeczne, bezpośrednie i przyjacielskie, bez cianego protekcyjnego tonu. "Kącik Dziecka" miał od samego początku swoje stałe miejsce w brytyjskim programie radiowym. Jest on jakby odbiciem wszystkich słuchowisk, bowiem niewiele jest tematów w programach dla dorosłych, któreby nie znalazły swoego miejsca w audycjach szkolnych.



Pogadanka przyrodnicza: chłopcy dowiadują się, że kołki były kledys zwierzęciem pięciopalczystym.

dla dzieci sławnych pisarzy wiktoriańskich, takich jak Ewing i Molesworth. Organizatorzy audycji szkolnych (którzy informują za każdym razem dla jakiej grupy dzieci przeznaczone jest poszczególne słuchowisko) rozwiały pomyślnie jedną trudność, a mianowicie (że wszyscy dzieci, niezależnie od wieku mogą słuchać każdego programu „Kącika Dziecka”). To nakłada na reżyserów obowiązek postępowania z wielką ostrożnością, by uniknąć przestraszenia młodszych, czy bardziej wrażliwych dzieci, kiedy wprowadzają „sensacyjne momenty” dla dzieci starszych. Opowiadania wszelkiego rodzaju są niezmiernie popularne, szczególnie wśród dzieci młodszych, a w audycji „Kącik Dziecka” szereg dni w tygodniu pierwszych 15 minut poświęca się na powiastki i muzykę dla najmłodszych.

Kierownicy „Kącika Dziecka” są z kontenczości w mniej ścisłym kontakcie ze swymi słuchaczami, niż organizatorzy audycji szkolnych, ale czynią się wiele wysiłków, by poznac upodobania i opinię młodocianego audytorium. Dzieci zachęcają się, by wyrażały swe zdanie w listach i raz na pół roku organizują „tydzień zapytań”, podczas którego dzieci głosują na szesień najbardziej ulubionych przez nie audycji. Następnie program całego tygodnia składa się z tych tematów, które otrzymały największą głosów. Przez wiele lat na czele „listy wyborowej” „tygodnia zapytań”, znajdowały się sztuki sceniczne. Dzieci w każdym wieku przepadają za inscenizacją przygód, fantazji czy adaptacją z książek. Wielkie dzieła klasyczne mają stałe miejsce w programie, jako serwiny sztuki jak np. adaptacje „Dawida Cooperfielda” Dickensa, „Wyspy Skarbów” Stevencena, „Ivanhoe” Walter Scotta, opowieści Tolstaja, Hansa Andersena, opowieści biblijne oraz powieść

Boczne wodowanie statków

(Dokończenie ze str. 4)
Trzeba pamiętać w czasie tych doświadczeń o pewnych ważnych sprawach. Otóż ze względu na działanie temperatury na tleścach oraz ze względu na działanie wiatru i przypływu nie da się dokładnie określić szybkości początkowej okrętu podczas wodowania. W czasie prób z modelem należy więc eksperymentować z czasem możliwym w danym warunkach szybkości. Równocześnie doświadczenie teddingtonskie wykazało, że różnice w nachylaniu poszczególnych pochylin, powstałe wskutek różnych poziomów gruntu, mają bardzo wielkie znaczenie w procesie wodowania. Należy wziąć to pod uwagę w próbach z modelem, ponieważ wzrost pochylin reguluje przestrzeń między ziemią a dnem statku, potrzebną na to, aby utworzyć ujście dla wypieranej przy wodowaniu wody. Fale wytwarzające się podczas prób w basenach doświadczalnych powstają również w wypadku normalnego wodowania.

Jeżeli weźmiemy się to wszystko pod uwagę, eksperymenty z modelem stanowią mogą ważny czynnik w rozwiązywaniu zagadnień, związanych z wodowaniem bocznym. Doświadczenie zaś budowniczych „Queen Mary” wykazało, że metoda wodowania bocznego jest równie dobra, jak częściej używana metoda spuszczania niektórych statków na wodę dziobem lub rufą.

Przedmiot badań	Dane uzyskane z doświadczeń z modelem	Dane uzyskane w wyniku prawdziwego wodowania
Wysokość przypływu	7.3	7.25
Szybkość wyjściowa w m/sek.	6	6
Czas od momentu spuszczenia statku do zetknięcia się statku z wodą (w sek.)	9.75	10.8
Czas od momentu powstania fali aż do osiągnięcia przez tę falę brzegu (sek.)	38.4	37
Minimalna odległość pokładu od powierzchni fali	1.2	0.6
Odległość jaką przebyta fala na przeciwległym brzegu	Wyprzeda po nad mur	Doszła do muru i podniosła się przy nim o 20 cm

I. COOMEEES, górnik, farmer i pisarz, zamieszkały w okręgu górnictwym Płdn. Walii. Szereg jego artykułów drukowaliśmy w Glosie Anglia.

JAK ZOSTAŁEM PISARZEM

Było to, o ile pamiętam, w dniu otwarcia naszej świetlicy samopomocy górniczej w Resilven.. około 12 lat temu. Przeglądając książki na półkach, zauważałem na jednej z nich tytuł „Górnik” i nazwisko autora: Boden. Będąc sam górniakiem, zdąłem tą książkę z zainteresowaniem, a w miarę czytania byłem nią coraz bardziej oczarowany. Po raz pierwszy spotkałem się z opisem naszej pracy przez kogoś, kto sam pracował w kopalni. Było to napisane bezpośrednio i szczerze, jak gdyby każda stronica była kropią krwi z żyły autora. Tematem książki było zagłębie węglowe, położone w znacznej odległości od mojego okręgu, jednak odczuwałem ognio uczuciowe, łączące ludzi zajętych tą samą pracą. W jakiś czas później czytałem powieść tego samego autora, która nie przemawiała jednak do mnie równie silnie, a szukając przyczyny dowiedziałem się, że Boden porzucił zawód, o którym pisał i przeszedł do powszechnego studiów nad słowami i ich użyciem, przeprowadzonych w wolnych od zajęć chwilach, przygotowując sobie pióro, atrament i zeszyty, aby zaćpyać wydawców moimi arcydzielniami. Wędziowały one do nich i wracały z powrotem przez blisko 4 lata. Kupilem starą, bardzo tanią maszynę do pisania i wyreperowałem ją drutem. Zabrałem ją na góre do sypialni w naszym małym domku, stojącym przy szarej, kopalnianej ulicy i rozpoczęłem pracę z kompozycją moich nowel i z arkanami tej maszyny. Wszyscy, łącznie z moją rodziną, ostrzegali mnie, że marnuję czas na próżno. Zdaje się, że to właśnie było ostroga, która pobudzała mnie do kontynuowania mojej pracy. Każda wolna chwila poświęcałem na nieustanne studia. Niemal każdego dnia znajdowałem coś, co mogło mieć korzystne znaczenie dla mojej pracy pisarskiej.

PIERWSZE SUKCESY

Po blisko czteroletnich próbach moich sił, otrzymałem pocztą zawiadomienie o zdobyciu nagrody uniwersytetu w Sheffieldzie, wyznaczonej za najlepszą pracę z zakresu pismiennictwa robotniczego.

Przeczytałem „Miłość na lekko” (Love on the Dole) Waltera Greenwooda i trzy szkockie powieści Lewisa Grassic Gibbona.

PISANIE BEZ DEZERCJI

Co mnie najwięcej uderzyło, to znamienny fakt, że kiedy pisarz robotniczy zdobędzie pewien sukces, zaczyna gorliwie dążyć do porzucenia swojej klasy i swojego środowiska. Po takiej dezercji prace jego stają się bez wyjątku słabe i nieprzekonywujące. Zdawałem sobie sprawę, iż koniecznie potrzeba więcej pisarzy spośród robotników, aby świat poznal warunki naszego życia. Zapagnąłem z bieżnej roli czytelnika przejść do osobistego wypowiadania się. Osądziłem, że górnictwo dostarcza specjalnego pola dla twórczości literackiej, ponieważ nasza praca odbywała się pod ziemią i jest zakryta dla oczu innych ludzi.

Zawsze lubiłem pisać i zostałem sekretarzem kilku towarzystw w naszej wiosce. Moim pierwszym postanowieniem było zaniechanie tego rodzaju pismiennictwa i notowanie wszelkich wydarzeń, zachodzących w kopalniach i w naszych dolinach. Zakupiłem szereg tomów nowel i studiowałem technikę, którą pisarze osiągali swoje

wyraz „karta” nie cieszy się ładną opinią wojskową. Także można wysuwać pod adresem Glosu Anglia propozycje, które zrobiają z niego gazetkę broniową. Wierzę, że Glos Anglia również w przeszłości nie uzna za potrzebne wprowadzenia zmian w redagowaniu, brydżystom radzę natomiast, aby założyli własny klub i wprowadziły do niego odnowidnie pisma, któreby należycie mogły służyć radzie zainteresowanym.

Poniżej podajemy inny list w sprawie brydża, a zestawienie tych obu wypowiedzi pozwoli może naszym Czytelnikom docenić trudności, jakie się nasuwają przy redagowaniu pisma „dla wszystkich”. Panu J. M. z Gdańskim pozwolimy sobie tylko przypomnieć, że „kąciki brydżowe” zamieszczają niektóre całkiem poważne pisma zagraniczne, nie staczając się razem z tego powodu „na bruk”.

A. D. Radom. W numerze Glosu Anglia z dn. 11. 12. pan BB. poruszył bardzo ważną sprawę rozbieżności zachodzących pomiędzy zapisem brydżowym u nas a zagranicą. Jestem przekonany, że aktualizowana,

ponieważ byli tylko obserwatorami, podczas gdy ja dokładnie znałem życie na kopalni, jak i najtańsze uczucia moich kolegów. George Orwell, J. B. Priestley, H. V. Morton i inni pisali o górnikach, lecz w pracach ich wyczulem, że nie byli oni całkiem pewni tego o czym pisali, i nie wieżeli, dlaczego górnicy i ich rodziny odnoszą się podejrzliwie do jednych rzeczy, a obawiają się drugich. Ja wiedziałem, ponieważ byłem z nimi w kopalni na dzień przed napisaniem mego artykułu czy opowiadania. Kiedy wchodziłem do ich domów czy gospod, nikt nie urywał rozmowy, ani nie zmieniał się z powodu mojej obecności. Odnajdywałem co dnia nowy humor w ciemnościach podziemia i nowy dramat w każdym domu górnictwym.

Zaledwie przeczytałem w druku moją pierwszą nowelkę, kiedy John Lehmann prosił mnie o dwa dałsze. Zawsze był moim przyjacielem i nasze wzajemne stosunki opierają się nadal na trwałych podstawach. Poradził mi napisanie książki na temat mojego życia, a Raymond Postgate, inny wspaniely wydawca, ożywiony głęboką sympatią dla klasy robotniczej, podsunął mi również podobny temat, tylko w krótszej formie. W tym czasie zwyciężyłem w konkursie na artykuł, zorganizowanym przez Daily Herald, w którym wzięło udział 5 tysięcy mieszkańców, oraz zdobyłem pierwszą i drugą nagrodę w konkursie na krótką sztukę teatralną. W ciągu dwóch miesięcy w wolnych od zajęć chwilach napisałem moją krótką biografię „Jestem górnikiem” (I am a miner), a w ciągu 8 miesięcy dłuższą książkę, zatytułowaną „Te biedne ręce” (These Poor Hands). Myślałem o tym tytule, gdy bandażowałem zmiażdżone ręce jednego z kolegów-górników. Victor Gollancz, dyrektor dużej, londyńskiej firmy wydawniczej, przyjął ją z miejsca do druku, a po jej wydaniu w 1939 r. Klub Lewicowej Książki postanowił polecić ją szczególnie ustawidele swych czytelników — W dniu, kiedy otrzymałem list, informujący mnie o tej decyzji, byłem zbyt podniecony, by móc jeść lub spać. Wiedziałem, że każdy z pośród 60 tysięcy członków tego klubu kupi egzemplarz mojej książki i że około tysiąca grup dyskusyjnych umieści ją na porządku dziennym. Listonosz zaczął się skarzyć na ciężar listów, nadsiłanych do naszego domu. Teraz wiem, że „Te biedne ręce” odegrały dużą rolę w przeprowadzeniu unarodowienia kopalni w W. Brytanii.

PRZERZUCENIE MOSTU

Następnie napisałem „Chmurne wzgórze” (Those clouded Hills), które zostały polecone czytelnikom w Stanach Zjednoczonych i gdzie indziej przez Towarzystwo „The Books Across the Seas As-

sociation”. Później proszono mnie ponownie o napisanie specjalnej książki o kopalni dla taniego wydawnictwa Penguin, która zatytułowana „Dzień górnika” (The Miner's Day). W ciągu ostatnich sześciu lat górnictwo stanowiło zawsze czołową pozycję, dla której zarezerwowane były tytuły stron dzienników, a moje artykuły znajdowały zawsze oczekującą je rynek. Sądzę, że musiałem w sumie sprzedać ponad tysiąc artykułów. Mieszkamy na pagórkowatej, wyżynnej farmie w pobliżu wioski górniczych, a ludzie z całego świata odnajdywali do nas drogę. W pełną deszczową niedzielę przybył tu dziennikarz szwedzki ze swoją żoną. Z trudem potrafieli się wysłowić po angielsku lecz mieli egzemplarz książki „Te biedne ręce”. Pokazując ten egzemplarz i tłumacząc w miarę możliwości o co im chodzi, przedstali się z Anglii do Walii, a później przez Walię trafiły do naszych dzwi. W następnym tygodniu przybył pewien profesor z Danii. W zeszłym roku był tu zespół filmowy, filmujący dwa moje rekordy. Wieczorami mleliśmy w związku z tym mnóstwo zabawy w naszej wykładanej dębowymi belkami kuchni i na stokach wzgórz wokół domu. Były tu już gwiazdy filmu i sceny, a stale przychodzą górnicy, obarczeni swymi problemami, lub farmerzy ze swymi kłopotami. Przed 50 laty farma nasza była gospodą, lecz nawet wówczas nie mogła być bardziej odwiedzana i zatoczoną.

Napisałem sztukę teatralną na temat unarodowienia kopalni, która była wystawiana w Scala Theatre w Londynie i innie, wystawiane w teatrach prowincjonalnych, to też przybywają do mnie amatorzy dramatu, by pdzielić się swymi uwagami. Jestem głęboko przekonany o pałaczej potrzebie istnienia pisarzy klasy robotniczej, którzy przerzuciliby most nad przepaścią, jaką dzieli intelektualistów od robotników w naszym kraju, a także poinformowali robotników w innych krajach o naszych warunkach życia. Wiem, że nie powiniem popełnić błędu, jaki inni popełnili, opuszczając swoje środowisko. Byłoby to odcięciem swych własnych korzeni.

Otrzymuję wiele listów od robotników, którzy chcą zostać pisarzami, ale niemal w każdym wpadku pragną w tej dziedzinie zdobyć powodzenie, aby móc przejść do łatwiejszego życia. Nie mogę tego zaliczyć do wartościowych ambicji. Jeśli posiadają zdolności, powinni je wykorzystać w kierunku uczyńienia życia swych kolegów i towarzyszy pełnieszym i szczęśliwym, a nie poświęcać ich na szukanie majątku i wygody.

Cieszę się szczegółowo, że niektóre z moich artykułów były drukowane w Polsce, gdyż wielu Brytyjczyków żywi głęboką przyjaźń dla tego kraju i jego narodu.

List Londynu

TRUST NA ODOWY

BRYTYJCZYCY słusznie szczycią się pięknem swego krajobrazu i wspaniałymi rezydencjami wiejskimi, ale nie każdy zdaje sobie sprawę, że konserwację tych pięknych obiektów zawsze zatrudnia się t. zw. Trustowi Narodowemu. Jest to ochronica organizacja, która nie otrzymuje żadnych funduszy ani od rządu ani od władz miejscowych. Należą do niej wysoce upubliczne osoby, które zgromadziły się w celu zakupienia, utrzymania i uratowania zniszczenia niektórych najpiękniejszych majątków na obszarze całego kraju. Właściciele w obecnych warunkach nie stać na utrzymanie danego obiektu, wólcie, utrzymanie go sprzedawać i ryzykować przebudowę lub parcerację — odstąpić do Trustowi Narodowemu, pewni, że pełna miłości i starania praca pokoleń nie zostanie przezeń zmarnowana.

RADIO I CIFIF

KIEROWNICZKA póln. em. y kańskiego programu B. B. C., Peggy Broadhead przesyła ostatnio w ramach audycji „Miało — miało” podzwojenie z Oakham, głównego miasta najmniejszego angielskiego hrabstwa Rutland, do miasta Oakham w stanie Massachusetts U. S. A. Podczas nagrywania tej audycji jedna z rasowych krów hodowlarskich wydała na świat ciele, kiedy jej właściciel kapitan Cecil Ball brał właśnie udział w audycji. Ciekawie otrzymało imię „Oakham Peggy” dla uczczenia inicjatorki tego radiowego programu.

PO UNARODOWIENIU PRZEMYŚLĘ

NA jednym z posterunków policji londyńskiej rozegrała się charakterystyczna scena. Zatrzymany pod zarzutem włóczęstwa żądzik z obrzeziem wołał do przesłuchującego komisarza policji:



— Co, ja włóczęga? Ja, właściciel kopalni, kolej żelaznych i zakładów energetycznych? Ja, który wkrótce staną się współwłaścicielem przemysłu stalowego? Włóczęga! — Też mi pomysł.

WYSPA M'LIIONÓW PIĄKÓW I 80 MIESZKAŃCÓW

WYSPA Fair jest maleńskim skrawkiem brytyjskiego terytorium pomiędzy archipelagami Orkney i Shetland. Ma ona około 5,5 km długości i niecałe 3 km szerokości. Mieszkańców liczy zaledwie osiemdziesiąt, w tym troje dzieci w wieku szkolnym. Jedyny kontakt ze światem utrzymywany jest przez statek, zatrzymujący na wyspie raz w tygodniu, jeśli pogoda na to pozwala. Mieszkańcy tej wyspy produkują wystarczającą dla siebie ilość żywności i łowią ryby, ale głównym źródłem ich dochodu jest robienie wełnianej odzieży na drutach. Wełnę z hodowanych tu owiec wysyłają do przędzalni, po czym kobiety farbuują ją na jaskrawe kolory, barwili ją otrzymanymi z miejscowych mchów, kwiatów i jagód. Następnie wyrobiają swetry o skomplikowanych i wesołych wzorach.

Wyspa Fair znana jest jeszcze z innego powodu. Jest to miejsce, gdzie zatrzymują się miliony ptaków wędrownych w swych corocznych przelotach. Zaobserwowano tu prawie trzysta różnorodnych gatunków ptaków, zarówno zwykłych jak i bardzo rzadkich. Jak wiadomo ptaki od setek lat przelatują tym samymi szlakami. Najwięcej obserwacji na wyspie Fair poczynił Peter Scott, syn sławnego podróżnika. Peter Scott stwierdził, że ptaki posiadają niezwykłymysł orientacyjny, ale mimo najściszej orientacyjnej, ale braku dotąd naukowego wyjaśnienia tego niezwykłego zjawiska natury. Ostatnio wyspę zakupił George Warterston, który chce tu wybudować obserwatorium ornitologiczne.

Jonathan Trafford



J. M. Gdańsk Wrzeszcz. Jestem stałym czytelnikiem Glosu Anglia i czytam go od deski do deski, gdyż jest to naprawdę pismo poważne. Wprawdzie od czasu do czasu mają miejsce różne „zakusy”, z których jak dotychczas Redakcja zawsze wychodzi zwycięsko i dokonale daje sobie rade ze swymi „aqresorami”, z których nie jeden dostał pouczającą i nażywą „obrawę”, nikt jednak nie obraża się. Ostatnio znów musi mieć Redakcja sporą kłopotu. Pojawia się się różne „chińczyki”, „modlarze białowziani” a ostatnio wystąpiły do akcji brydżystki. Nie do pomyślenia jest aby tak kulturalne pismo, takim jest Glos, można było wogół nudzić jakimś tem brydżem. I wogół uważam, że jest nie do pomyślenia, aby się mógł w przyszłości pojawić kiedykolwiek podobny kącik „karciany” czy też „brydżowy”. — Przecież nie jest to tajemnicą, że

dzięki cennej inicjatywie pana BB, — kwestia zapisów zainteresuje ogromną liczbę czytelników „Głosu Anglia”, przyczyniąc się nawet do poważnego ilościowego wzrostu opornych abonentów.

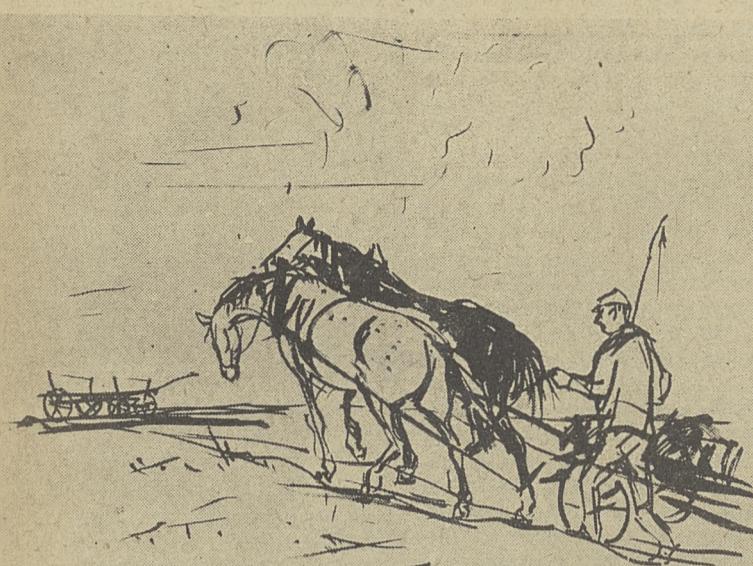
W mowie będący problem jest i z tego względem nie bez znaczenia, że Polacy nie bardzo lubią myśleć jeśli nawet czasem dadzą folę myśleń, to następstwa niesystematycznego myślenia odbijają się, jak to ma miejsce z brydżem. na zapisach, nigdzie na całym świecie nie praktykowanych. Mając powyższe na względzie, byłoby wysepe wskazane, aby Szanowni Panowie uznaли wniosek p. BB. o wprowadzenie w Glosie Anglia kątka brydżowego — jako niezwykłe skuteczne do stimulans za godny uwzględnienia, tym bardziej, że — jak to słusznie z naciiskiem zaznaczył pan BB brydż uległ u nas niesteży degeneracji. Naprawić ten kompromitujący nas wobec zagranicy stan rzeczy przez — że pośłużę się z konieczności neologizmem — oddegnerowanie brydżu może sama redakcja Glosu Anglia, dopuszczając do dyskusji, choćby kosztem mlejca przeznaczonego na koresponden-

cję czytelników, nad poruszonym przez pana BB problemem zapisów — jak najszerzej zresztą czytelników Glosu Anglia, umożliwiając drogą ożywioną wymianę pogłów, uwag, krytyk, spottreżeń, propozycji, porównań, zorientowanie się definitywne w różnych, ilości, kategorii, wag, znaczeniu, jakości, rodzaju błędów w zapisach brydżowych, wywołanych — jak się rzekło — pofolgowaniem sobie w myśleniu obywatele polscy.

Niechaj list powyższy posłuży za pierwszy stimulans w kierunku zwalczania niejasnego myślenia obywateli polskich, którzy, nie wątpimy w to, nie będą zbytnio folgować sobie w myśleniu, studującą państwa projekt oddegnerowania w mowie będącego problemu. Pozwolmy sobie zaznaczyć jeszcze na pociechę, że nie wydaje nam się, aby zdegenerowany zapis polski kompromitował Państwą ojczystą za granicą do tego stopnia, jak to zdaje się w swej trosce przypuszczać. Sprawa ewentualnego zamieszczenia kątka brydżowego lub też wykrypującego na ten temat artykułu zostanie prawdopodobnie rozstrzygnięta w niedługim czasie.

MAURICE COLLIS, krytyk sztuki. Miedzy innymi napisał „Wstęp do rysunków Feliksa Topolskiego”

DWIE WYSTAWY SZTUKI CZECHOSŁOWACKIEJ W LONDYNIE



Koń z wozem" litografia Wojciecha Sedlackiego.

WLONDYNIE otwarto równocześnie dwie wystawy sztuki czechosłowackiej. Jedna z nich zatytułowana była „Grafika czechosłowacka”, a druga była wystawą rysunków tuszem i gwaszem Bedricha Fritta. Tę ostatnią urządzono w galerii sztuki Ben Uri, poświęconej wyłącznie sztuce żydowskiej. Poza tym olejne malarstwo czechosłowackie reprezentowane było na wystawie, jaka miała miejsce 18 miesięcy temu.

Wystawa grafiki została zorganizowana przez stowarzyszenie Hollar Society, którego członkami są wszyscy artyści, wystawiający tam swoje prace. Nazwisko Hollara znane nam jest w W. Brytanii od XVII wieku, kiedy ten wielki artysta przebywał w naszym kraju. Istotnie nie tak dawno znalazłem na półce księgarskiej egzemplarz „Poselstwa do wielkiego chana tatarskiego” (Embassy to the Grand Tartar Chan) w tłumaczeniu Johanna Ogilby w 1669 r., ilustrowany sztychami Hollara.

Dzieła przedstawione na wystawie grafiki wzbudzały podziw niezwykle wysokim poziomem arty-

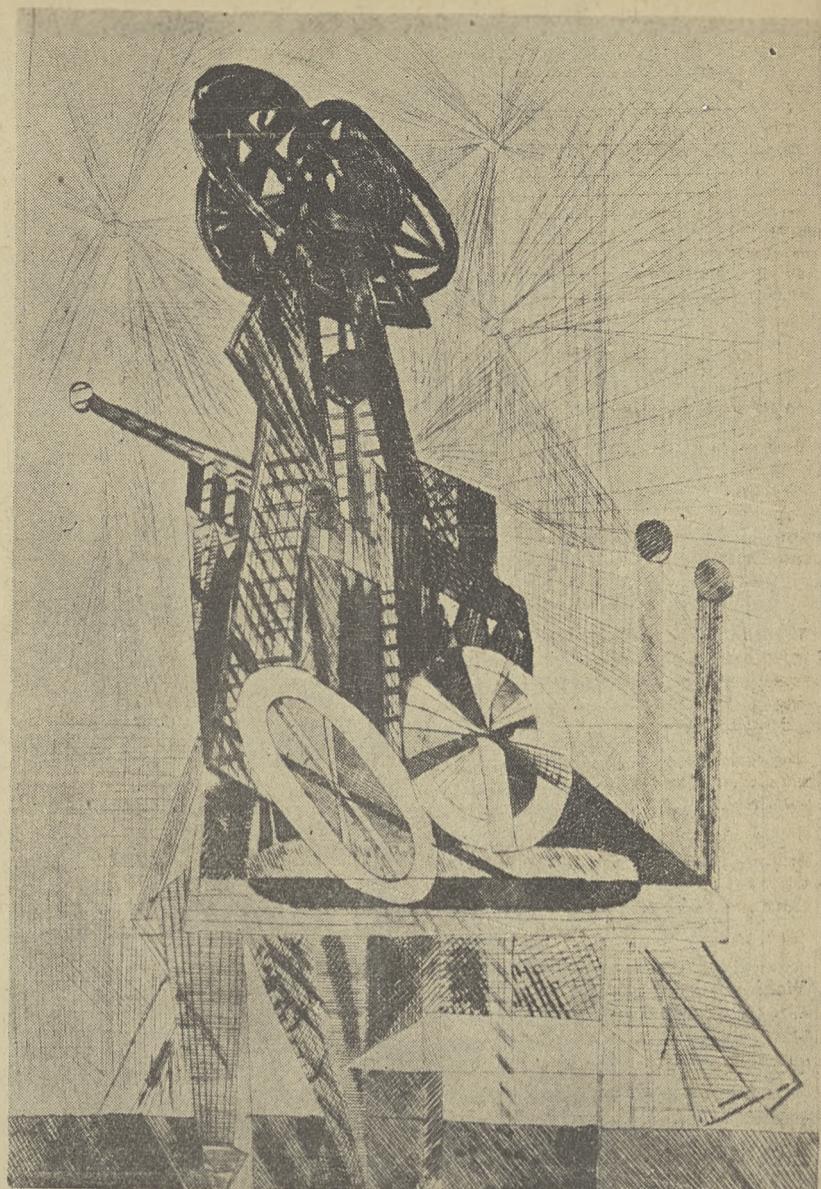
stycznym. Ponadto zauważono, że artyści czechosłowaccy interesują się tym samym rodzajem eksperymentów w dziedzinie nowych form ekspresji, które absorbują obecnie uwagę artystów brytyjskich. Uderzyło mnie na przykład podobieństwo pracy Františka Hudecka z grafikami Scottie Wilsona. Jest to tym ciekawsze, że Scottie Wilson uważany jest za indywidualnego artystę, którego trudno skwalifikować i którego rysunki zdradzają pewne odległe wpływy pierwotnej amerykańskiej sztuki tubylczej — skąd Hudecek z pewnością nie czerpał swego natchnienia. Tym niemniej między tymi dwoma artystami istnieje ciekawa paralela. Sam fakt, że we współczesnej Europie istnieją wyraźne wpływy, które ogarniając umysły, nie mające ze sobą styczności, przyczynią się do powstawania niemal analogicznych obrazów — stanowi jeszcze jeden dowód zasadniczej jednorodności europejskiej kultury. W okresie, kiedy kultura europejska była ścisłe określona tradycją, płynącą uregulowanym korytem, było to rzeczą naturalną. Lecz obecnie,

kiedy kultura ta wystąpiła ze swych brzegów — lub raczej kiedy wszelkiego rodzaju dopływy ze wszystkich części świata pogłębiły jej nurt — tego rodzaju dowód jej podstawowej jednorodności jest tu tym bardziej znamienny.

Dalszymi artystami, którzy wzbudzili głębokie zainteresowanie, byli Cyryl Bauda, autor sztychów, przedstawiających Pragę, Emil Filla, Victor Polasek i Zdenek Seydl.

Wielu już artystów malarzy pokazało nam okropności hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Oglądaliśmy wstrząsające rysunki Feliksa Topolskiego. W r. 1944 Geza Szobel wywołał w W. Brytanii głębokie wrażenie szeregiem szkiców, a Mervyn Peake i Mary Kessel wykonali rysunki na temacie samych obozów koncentracyjnych. Nikt jednak spośród tych artystów nie był sam więźniem takiego obozu okropności, podczas gdy Bedrich Fritta był nim naprawdę. Toteż rysunki jego posiadają większą siłę wyrazu i głębszą dokumentarną wartość, niż prace malarzy, którzy przybyli do obozu w charakterze widzów bezpośrednio po klesce Niemiec. Fritta wykonał swoje rysunki w obozie w Terezinie, w okresie od grudnia 1941 do października 1944 r., przed przeniesieniem do obozu w Oświęcimiu, gdzie następnie zmarł w wieku 37 lat. Rysunki zostały odkryte przez jego przyjaciół po uwołnieniu z obozu. O ile mi wiadomo, są one obecnie własnością rządu czechosłowackiego i zostały wypożyczone galerii Ben Uri na okres trwania wystawy.

Chociaż, jak wspomniałem, inni



„Kompozycja” Františka Grossa.

artyści odsłaniali już okropności obozu koncentracyjnego, rysunki Fritty wystawione w galerii Ben Uri posiadały tak głębokie nasielenie wyrazu i tchnęły tak straszliwą beznadzieję, że samo oglądanie ich było męką. Fritta odmalowywał w nich nie tyle szczerogły tortur, gwałtów i okrucieństw, którym poddawani byli mieszkańców obozu w Terezinie, ile

stan umysłu nieszczęsnego Żydów, przechodzących przez te wszystkie okropności. Tragedia jego rysunków wyrażona jest w twarzach tych ofiar. Odsłaniają one świadomość popełnianych zbrodni, a tym samym wzbudzają zgrozę w znacznie silniejszym stopniu, niż można by to osiągnąć przez bardziej obiektywne podejście.

STANISŁAW DZIEWULSKI

KURS PLANOWANIA MIAST I WSI

British Council miał świetny pomysł zorganizowania międzynarodowego kursu planowania miast. Istnieje oczywiście szereg rozmaitych kursów, urządżanych przez tę instytucję i sądże, że wszystkie cieszą się równym powodzeniem.

Należy jednak pamiętać, że planowanie miast i wsi jest nauką bardzo świeżą, zwłaszcza na kontynencie i że za tem każda sposobność nawiązania bezpośredniego kontaktu z zagranicznymi fachowcami przedstawia bezcenną wartość. Trzeba również pamiętać o tym, że Anglia jest idealnym terytorium dla takich studiów, nie tylko dlatego, że postęp W. Brytanii w dziedzinie planowania miast i wsi jest tak duży, ale również dla tego, że uderzające piękno tego kraju zmusza każdego urbanis'a do rozwiązywania problemów technicznych z należytym uwzględnieniem oczającego krajobrazu.

Nasze dyskusje rozpoczęły się rano w cieniu olbrzymich cedrów, a kończyły się wieczorem na dużym tarasie przed domem z pięknym widokiem na park.

Pogoda była tak wspaniała przez cały czas, że trudno było uwierzyć w ten straszny klimat angielski, o którym nam codziennie opowiadano.

Było nas 23 osoby z 10 krajów, łącznie z Pakistem i Kolumbią. Jedynym sposobem porozumienia się był język angielski.

Wykłady rozpoczęły się zwykle o godzinie 10 rano. Wszystkie były niezmiernie interesujące, niektóre z nich wręcz znakomite. Naj-

Stanisław Dziewulski jest dyrektorem działu planowania ogólnego w Biurze Odbudowy Warszawy. Przybył do naszego kraju, by wziąć udział w kursie planowania miast i wsi, zorganizowanym przez British Council. Poniżej opisuję on przebieg swego pobytu w Anglii.

wybliższym z naszych wykładowców był niewątpliwie sławny geograf prof. Dudley Stamp.

Mówił do nas prosto, jak do dzieci o rolniczym zużytkowaniu ziemi i potrafił w ciągu krótkiego wykładu ukazać nam olbrzymią dziedzinę nowoczesnej geografii społecznej, jako podstawy nowoczesnego planowania miast i wsi. Po każdym wykładzie w uprzejm sposób zachęcano nas do siedzenia pytań. Czyliśmy o bardzo chętnie, a choć wyrażaliśmy się nieudolnie, łamając angielszczyzną, zawsze cierpliwie nas słuchano i dawano odpowiedź na nasze zapytania.

W ciągu dyskusji często omawialiśmy różnorakie problemy planowania, z jakimi spotykamy się w naszych krajach, co, jak sądże, było interesujące dla całej grupy, z wykładowcą włącznie.

Druga część kursu odbyła się w Plymouth. Po raz pierwszy oglądaliśmy duże miasto angielskie, gdzie plan rozbudowy jest nie tylko dobry w teorii, ale zostaje wprowadzony w życie. Wszyscy

zgodnie przyznaliśmy, że ogólny plan Plymouth jest bez zarzutu. Mielimy jednakowo niejakie wątpliwości co do planu samego centrum "ak ze względu na funkcjonalne rozmieszczenie, jak i konsepcję architektoniczną.

Miejscowy dziennik zwrócił się do nas wszyskich z prośbą, byśmy wyrazili nasze zdanie co do tego czy należy konserwować, czy też odbudować zniszczony ratusz. Większość z nas odpowiedziała na oba pytania negatywnie. Nie sądzę jednak, by ta odpowiedź wpłynęła znacznie na decyzję władz miejskich i spodziewam się, że ratusz Plymouth zostanie odbudowany.

Muszę specjalnie tu podkreślić gościnność nie tylko organizatorów naszego kursu i brytyjskich urbanistów, ale również burmistrów i innych ważnych osób osób z rady miejskiej w Exeter, Torquay i Plymouth. Z pewnością będą pamiętali udział, jaki wzięli oni w towarzyszeniu nam przy zwiedzaniu miasta, oraz przemilne lunche i herbatki, które organizowali dla naszej grupy.

Najbardziej uprzejmymi ze wszystkich był pp. Sibbons z British Council. Ich gościnność i przyjazne usiłowanie się do nas były tego rodzaju, że często odnosiliśmy wrażenie, iż uczestniczymy nie w międzynarodowym kursie, ale jesteśmy po prostu zaproszeni do prywatnego angielskiego domu na wsi.



„Barak robotniczy” — rysunek tuszem i gwaszem Bedricha Fritta, wykonany w obozie koncentracyjnym w Terezinie.

English without Tears

SUNDAY: „The Lincolnshire Poacher”, a traditional song.
 MONDAY: (Elementary) The Right Preposition VI: At or to, by David Hicks.
 TUESDAY: (Elementary) Being a Room: conversation drill on a practical theme.
 WEDNESDAY: (Elementary) „Legends of Robin Hood”: I. Stories of the famous outlaw of thirteenth-century English legend, retold in simple English.

Lekcja sto osiemdziesiąta szósta

THE RIGHT PREPOSITION: VI

Today we are going to talk about the prepositions *at* and *to*.

We use *at* mainly when we want to speak about an exact place. For example: I live *at* number ten, Park Road. He stopped *at* the gate.

We use the word *to* when there is a movement, to show where the movement is going. For example: He is going *to* the bank. I walked from the window *to* the door.

We also use *to* with verbs like *give*. For example: He gave his money *to* a poor man.

And we also use *to* with the verbs *speak* and *talk*. We can say: I spoke *to* him. He talked *to* me.

With the verb *arrive* we always use *at*, and never *to*. For example, listen to this conversation:

This train goes to Manchester.

When does it arrive?

It arrives *at* Manchester in the evening.

This train goes to Manchester. It arrives *at* Manchester in the evening.

He arrived *at* the station ten minutes late.

We could say the same thing in a different way. Instead of *arrive at* we could also say *get to*.

What time does this train get to Manchester?

They started from England in June, and got to Australia in July. I have got to page twenty in my book.

We say *got to* more often than we say *arrive at*. But, remember, listeners, which is the right preposition. We arrive *at* a place: we get *to* a place.

There is another expression: *to get at* something, which has a different meaning. It means being able to put our hands on something, to reach something. For example: I have my handkerchief in this pocket, where I can get *at* it easily.

The word *at* is used in a similar way with some other verbs. For instance, *look* and *point*: Look *at* that man! What are you looking *at*? I am looking *at* this picture-book. He is pointing *at* the door. Don't point your finger *at* me.

And we speak about laughing *at*, or smiling *at*, somebody, too. For example: Everybody was laughing *at* him. She smiled *at* the little boy.

But with the verb *listen* we say *to*, and not *at*. For example: I want to listen to the radio.

Sometimes we can give a different meaning to a verb by using a different preposition after it. Listen to these examples: The boy threw a stone *at* the cat. Throw the ball *to* me, and I'll catch it.

If you throw something *at* somebody, it means you are trying to hit him; but if you throw something *to* him, that means that you are really giving it to him, you are throwing it so that he can catch it.

It is the same with a verb like *shout*. If you shout *to* somebody, it means that he is a long way off and you must speak loudly to make him hear. But if you shout *at* him, that means that you are angry with him.

I shouted *to* my friend on the other side of the river. The angry man was shouting *at* his wife. You needn't shout *at* me!

Well now, listeners, here is a short exercise for you: We will say some sentences, leaving out the preposition. And you must repeat the sentence, with the right preposition.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.

FRIDAY: (Advanced) Talking about the Stage: an actor explains some everyday English theatrical terms.

SATURDAY: (Advanced) The History of English: VI. The sixth of a series of talks by Professor Harold Orton of the University of Leeds.

Exercise

- Does this train go... London?
- I can't get ...your house before seven o'clock.
- Have you looked ... this newspaper?
- Mother was upstairs, so I shouted ... her.
- The bad boy was throwing stones ... the pigs.
- His papers are arranged so that he can easily get ... them.
- The farmer threw some food ... the ducks.
- Did she arrive ... the church in time?

Uwaga: Właściwy przyimek zostanie podany w audycji.

Lekcja sto osiemdziesiąta siódma

WINTER SPORTS AT SOUTHWOOD

JOHN: Maryl Maryl!

MARY: Hullo, John. I thought you were playing football. Come and help me make this snow man.

JOHN: Make a snow man? That's a kid's game. Aren't you coming up to watch the winter sports at the golf course?

MARY: Whatever are you talking about?

JOHN: Well, it's like this. Our football match has been scratched because the ground's too hard, so we have been given a free afternoon. Tony and I and one or two other chaps are organising winter sports on the golf course.

MARY: Oh, what a wonderful idea!

JOHN: We're going to have skating on the pond at the fifth hole—sliding for the people who haven't got skates.

MARY: That'll be you.

JOHN: Oh, lots of people haven't got skates; but I thought I might go in for the toboggan race. It's going to be on the slope down to the tenth hole.

MARY: But you haven't got a toboggan either.

JOHN: Tin trays do quite well instead. Have we got a tin tray?

MARY: Well, there's the old black one that Mum's said she was going to give to the church jumble sale. I don't suppose she'd mind if we took it, but we'd have to ask her first.

JOHN: Where is she?

MARY: She's gone to tea at the vicarage. They're having a committee meeting about the jumble sale.

JOHN: Oh, bother. Where's the tray?

MARY: In the pantry, I think. But, John, we can't possibly take it without asking her.

JOHN: Oh, don't make such a fuss. I'm going into the house to look for the tray...

TONY: Hullo, Mary.

MARY: Hullo, Tony! What a fright you gave me!

TONY: Where's your big brother?

MARY: He's gone to get a tin tray.

TONY: Good. We need lots of trays for the toboggan race. We'll start to go down to the pond and have an ice gymkhana, and we'll finish off with a ski run.

MARY: A ski run, Tony? But no one has any skis.

TONY: Oh yes, they have. Tom Green's sister has a pair she brought home from Switzerland. She's grown-up and doesn't want to come, but she says she'll lend us her skis if we promise to take great care of them.

MARY: But you can't all wear one pair of skis.

TONY: We can take it in turns—though perhaps they won't fit some of the smaller people very well. I say, that's rather a good snowman you're making.

MARY: Do you think so, Tony? John said it was a kid's game.

TONY: Oh, rot! Come on, let's make his head a bit smaller, shall we? At the moment it's almost as big as his body—that's better.

MARY: Oh, Tony, that's wonderful!

TONY: What about giving him a pipe?

MARY: I haven't got a pipe.

TONY: This pencil will do. He can be smoking a fag out of a long holder.

MARY: Doesn't he look funny?

JOHN: Here's the tray at last. I rang up the vicarage and asked Mum about it and she said it would be quite all right to take it. I knew it would be.

MARY: Oh, good.

TONY: Come on then, everyone, to the golf course!

JOHN: Voicks! Tally-ho!

TONY: Don't be silly, John.

KĄCIKI Anglisty

Uwzględniając prośbę licznych naszych Czytelników o wy tłumaczenie właściwego użycia czasów i trybów w języku angielskim podajemy poniżej przykłady użycia trybu warunkowego. W poprzednich Kąciakach Anglisty omówiliśmy już właściwe użycie następujących czasów: present, present continuous, past, past continuous, present perfect, future.

The Conditional

The conditional corresponds to the future in its conjugation:

I should write (or would)

Thou wouldst write

He would write

We should write (or would;

You would write

They would write

I. Its chief use is in the answer to conditions. A conditional sentence consists of two parts—the condition (or „if” clause) and the answer to it. The most usual conditions are of 3 kinds:

a) probable: expressed by present answered by future.

Eg. If it rains, I shall go home.

b) Improbable: expressed by past answered by conditional. Eg. If it rained, I should go home.

These two forms refer to the future.

c) Impossible or unfulfilled: past perfect answered by past conditional. Eg. If it had rained, I should have gone home.

This form is socalled, because it envisages a change in a past fact, which is impossible.

Other Forms of Conditional sentences

Eg. If a king rules justly, his subjects love him (condition: present, answer: present).

Used to express cases when the answer is the natural or habitual consequence of the condition.

Ex.: If he did such a thing, he was very foolish.

If you spent your money on yourself alone, you were very selfish.

II. But *should* and *would* sometimes have independent meanings, like *shall* and *will*. *Should* may mean *ought to*.

Eg. We should do our best to make others happy.

You should do your duty cheerfully.

Note that the force of *should* is not past in this case, but future. A past obligation is expressed by *should have* or *ought to have* with the past participle. *Should* in the sense of *ought to*, is independent of tense. E.g. If you wish to succeed, you should have patience.

III. Other uses are idiomatic, as

1. I should like to know what you have been doing (— I wish to know)

2. I should think so! (— I am quite sure of it!)

3. I should not think he has much chance of success (that is, if I considered the matter, I should not think he has much chance of success)

IV. *Should* is also used in conditional sentences to express great improbability, as:

Should danger come, they would be prepared to meet it, or: If danger should come, etc.

V. *Should* is often used also after impersonal phrases, and verbs expressing the feelings:

It is very annoying that you should have forgotten this so soon. It is important that we should be prepared.

VI. Also in clauses of purpose after lest (— that not) for fear that, that... not:

They killed the prisoners lest they should escape.

VII. And in concessive clauses where the supposition is improbable: I will not believe it, though an angel should come down from Heaven and say it.

VIII. *Would* is, of course, grammatically the past of *will* (to be willing) and is still so used, but usually in the negative: He would not pay what he owed. The wound would not heal.

IX. *Would* is also used in polite speech, as: Would you mind wiping your feet before entering?

JOHN GRAYDON

Plany międzynarodowych spotkań reprezentacji Anglii w r. 1949

Przy końcu sezonu piłkarskiego — w maju 1949 roku — Związek Piłki Nożnej wyślę samolotem reprezentację Anglii na największe z dotychczasowych tournée. Drużyna reprezentacyjna odwiedzi Szwecję, Finlandię, Norwegię i Francję.

Co najbardziej zwróci uwagę kontynentalnych piłkarzy w grze Anglików? Jako dziennikarz sportowy, który objechał całą Europę obserwując tamtejsze rozgrywki footballowe, sądę, że na piłkarskich kontynentalnych przed wszytkim zrobi wrażenie szybkość gry drużyny angielskiej. Szybkość nigdy nie góruje nad rzeczywistością w taktyce stosowanej przez

dający większą atrakcyjność grę. Lecz w czasie zaciętych spotkań drużyn ligi angielskiej, środkowego pomocnika wykorzystuje się w obronie, zaś środkowego napastnika cofa się wówczas do pomocy. Staje się on na tej pozycji łącznikiem między obroną a atakiem.

Na początku bieżącego sezonu w angielskim zespole reprezentacyjnym zaszły wielkie zmiany personalne. Wydaje się więc, że przy końcu sezonu wielu światowej sławy graczy nie będzie już członkami tego zespołu.

Tommy Lawton, środkowy napastnik, mający na swym koncie 500 zdobyczy. Podczas wolnych od pracy w kopalni godzin, Milburn wraz ze swoimi kolegami — górnikami — ćwiczy piłkę nożną posługując się małą piłeczką tenisową. Wieczorem zaś, aby poprawić swe „główki” — nowy angielski środkowy napastnik spędza czas w sali gimnastycznej swego klubu, ćwicząc przy pomocy specjalnego przyrządu.

Również bardzo zdolnym graczem jest Ted Ditchburn z Tottenham Hotspurs — nowy bramkarz reprezentacyjny Anglii. Zwą go „kotem” ze względu na jego kocie wprost skok w czasie obrony. Ditchburn był przez pewien czas obiecującym bokserem-juniorem. Następnie postanowił skoncentrować swoje wysiłki na zrobieniu kariery bramkarza. Wkrótce też grał już w okresie wojskowym w jednej z reprezentacyjnych drużyn angielskich. Około trzech lat przełużył potem Ditchburn w lotnictwie na Dalekim Wschodzie. Po powrocie zaczął znów robić karierę piłkarską, aż wreszcie został włączony na stałe do reprezentacji Anglii.

Oryginalna była również kariera piłkarza Alfreda Ramsay'a, który został włączony do reprezentacji jako prawy pomocnik. Ramsay ma 24 lata. Nie uprawiał footballu przez 4 lata po opuszczeniu szkoły. Powodem tego była jego praca w sklepie, która zajmowała mu całe soboty — tradycyjne dni angielskich rozgrywek piłkarskich. Trwało to aż do czasu, kiedy Ramsay wstąpił do wojska w okresie wojny. Teraz mógł znów uprawiać swoją ulubioną grę. Po trzech tygodniach, młody człowiek, który przez tyle lat nie grał w piłkę, został

Anglików, jeżeli jednak warunki sprzyjają, wysiąże starając się poślubić tym dwoma atutami naraz. Większa szybkość stwarza u widzów wrażenie, że angielska metoda stawia prowadzenie piłki na drugim miejscu. Gdy drużyny europejskie spotkają się z Anglikami, będą mogły stwierdzić, jak wielką rolę gra u Anglików dokładność kombinacji i technika prowadzenia piłki.

Inną sprawą stanowiącą zagadkę dla kontynentalnych kibiców footballu jest kwestia „taktyki trzeciego obrońcy”, praktykowanej obecnie przez angielskich środkowych pomocników. W Europie wykorzystuje się ciągle jeszcze środkowych pomocników przy ataku. Jest to system na-

bytych bramek, Frank Swift — olbrzymi bramkarz, chwytyjący piłkę jedną ręką, George Hardwick — obrońca i kapitan drużyny, Laurie Scott — najszybszy chyba obrońca na świecie — wszyscy ci słynni. Starzy gracze zostali zastąpieni młodymi, lecz przy tym utalentowanymi zawodnikami. Następco Lawtona w środku napadu jest Jackie Milburn z Newcastle United — górnik z zawodu. Ten gracz liczący 1.80 m wzrostu jest jednym z najszybszych graczy w czasie gry. Nie znosił on pozycji środkowego napastnika do czasu, gdy wybrano go na to stanowisko do reprezentacji Anglii. Obecnie lubi tę pozycję, szczególnie jednak uważa, że musi się jeszcze wiele nau-

być, aby drużyna, która jedzie do Sztokholmu bronić dzierżonego przez Kanadę tytułu mistrza świata, mogła przegrać w tak wysokim stosunku. W pierwszej tercji gry obrona kanadyjska wydawała się nie do przełamienia. Jednakże w drugiej oraz ostatniej tercji gracze angielscy przeciwstawili sztywnej taktyce przeciwnika metodę szybkich i doskonale obliczonych ataków, tak że na początku ostatniej tercji prowadzili już 5:1.

Teraz wyszła w pełni na jaw wyższość drużyny angielskiej i chociaż Kanada strzeliła dwie bramki w od-

stępach zaledwie kilku minut, nic jej nie pomogło, gdyż Angliści również zapewnili przeciwnikom tak znaczną przewagę. Atak gości wypadł niezwykle i rzadko stwarzał niebezpieczne sytuacje pod angielską bramką. Kanadyjczycy prowadzili bardzo szybką grę, lecz doskonale zgrana obrona angielska łatwo dawała sobie z nimi radę i krążek wędrował zaraz do świetnie rozmieszczonego ataku. W ostatniej tercji padły jeszcze cztery gole na korzyść Wembley, czyli mając zwycięstwo tej drużyny bardziej imponującym.

Po meczu z Wembley Kanadyjcy udają się do Szkocji na tournée po czym powrócą do Wembley, gdzie rozegrają 20 stycznia spotkanie z zespołem All Stars. Ogólnie drużyna Sudbury Wolves rozegra w czasie tournée po Europie 60 meczów — oprócz spotkań w ramach mistrzostw w Sztokholmie, które odbędą się w lutym. Kanadyjczycy odwiedzą więc oprócz Londynu i Szkocji — Szwecję, Amsterdam, Czechosłowację i Szwajcarię.

Czas odnowić prenumeratę!

Wpłaty za prenumeratę „Głosu Anglii” prosimy uiszczać tylko za pomocą zwykłych przekazów pocztowych na adres:
Kraków, Garncarska 14/2
Redakcja „Głosu Anglii”

Sezon łyżwiarski rozpoczyna się



Jeanette Altwegg — mistrzyni W. Brytanii w jeździe figurowej na rok 1947/48. (Zdjęcie dokonane na zeszłorocznego olimpiadzie w St. Moritz, podczas której Altwegg zajęła w jeździe figurowej 3 miejsce, zdobywając brązowy medal).



Ted Ditchburn (Tottenham Hotspur) przepuszcza bramkę samobójczą Ludwiga (Nr 4) podczas meczu ze Stoke City.

tem. Mam wrażenie, że i nasi przyjaciele w Szwecji, Norwegii i Francji będą radzi angielskim piłkarzom, ponieważ jak i my uprawiają tę grę z zamknięciem.

przyjęty do drużyny Southampton i w jej szeregach wyrobil sobie markę świetnego piłkarza.

Ambicją wielu piłkarzy brytyjskich jest rozegranie meczów z kontynen-

Mistrzowie hokeja zwyciężeni

Kanadyjska hokejowa drużyna reprezentacyjna — Sudbury Wolves — poniosła na początku swego tournée po Europie trzy niespodziewane porażki. W pierwszym meczu, rozegranym tuż po przybyciu do Anglii, Kanadyjczycy zostali pokonani w Londynie przez nieoficjalną reprezentację Anglii w stosunku 7:3.

Początkowo nie przypuszczano nawet, aby drużyna, która jedzie do Sztokholmu bronić dzierżonego przez Kanadę tytułu mistrza świata, mogła przegrać w tak wysokim stosunku. W pierwszej tercji gry obrona kanadyjska wydawała się nie do przełamienia. Jednakże w drugiej oraz ostatniej tercji gracze angielscy przeciwstawili sztywnej taktyce przeciwnika metodę szybkich i doskonale obliczonych ataków, tak że na początku ostatniej tercji prowadzili już 5:1.

Teraz wyszła w pełni na jaw wyższość drużyny angielskiej i chociaż Kanada strzeliła dwie bramki w od-

stępach zaledwie kilku minut, nic jej nie pomogło, gdyż Angliści również zapewnili przeciwnikom tak znaczną przewagę. Atak gości wypadł niezwykle i rzadko stwarzał niebezpieczne sytuacje pod angielską bramką. Kanadyjczycy prowadzili bardzo szybką grę, lecz doskonale zgrana obrona angielska łatwo dawała sobie z nimi radę i krążek wędrował zaraz do świetnie rozmieszczonego ataku. W ostatniej tercji padły jeszcze cztery gole na korzyść Wembley, czyli mając zwycięstwo tej drużyny bardziej imponującym.

Po meczu z Wembley Kanadyjcy udają się do Szkocji na tournée po czym powrócą do Wembley, gdzie rozegrają 20 stycznia spotkanie z zespołem All Stars. Ogólnie drużyna Sudbury Wolves rozegra w czasie tournée po Europie 60 meczów — oprócz spotkań w ramach mistrzostw w Sztokholmie, które odbędą się w lutym. Kanadyjczycy odwiedzą więc oprócz Londynu i Szkocji — Szwecję, Amsterdam, Czechosłowację i Szwajcarię.

BIAŁETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali: 1796; 456, 49,59, 41,21 m.

14.30—14.45 na fali: 1796; 456, 31,17, 41,21, 25,15 m.

19.30—20.00 na fali: 456, 49,54, 40,98, 31,17 m.

22.30—23.00 na fali: 456, 49,59, 40,98.

TABELA LIGOWA

(wyniki do soboty 1 stycznia włącznie)

Klub	Ilość gier	Wygrane	Remis	Przegrane	Punkty
Portsmouth	25	13	8	4	34
Newcastle United	25	13	7	5	33
Derby County	25	13	7	5	33
Manchester United	25	12	8	5	32
Charlton	25	10	0	5	30
Stoke City	25	12	5	8	29
Wolverhampton	25	11	6	8	28
Manchester City	25	9	10	6	28
Arsenal	25	10	7	8	27
Bolton	25	11	5	9	27
Sunderland	25	8	9	8	25
Liverpool	25	7	10	8	24
Blackpool	25	8	8	9	24
Birmingham	25	8	7	10	23
Burnley	25	9	5	11	23
Chelsea	25	7	8	10	22
Sheffield United	25	7	6	12	20
Everton	25	8	4	13	20
Middlesboro	25	6	6	13	18
Preston	25	6	5	14	17
Huddersfield	25	5	7	13	17
Aston Villa	25	6	4	14	16